

SŁOWO I ŻYCIE

ISSN 1234-1487

4-6/97



W NUMERZE

OD REDAKCJI	3
TEOLOGIA DLA KAŻDEGO	4
OBRAZ BOGA	5
UFANIE I ROZUMOWANIE	6
INTELEKTUALNE SAMOBÓJSTWO	7
ZMIANA TORU	10
NAUKA A BIBLIA	12
PRZEBACZENIE	14
INFORMACJE I WYDARZENIA	16
EWOLUCJA CZY BOŻE SŁOWO	18
MUZYKA NEW AGE	22

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redaguje zespół w składzie: Bronisław Hury – redaktor naczelny, Nina Hury – z-ca red. nac. i sekretarz red., Władysław Dwulat, Waclaw Latuszek, Henryk Rother-Sacewicz, Robert Sacewicz, Mirosława Wójcik

Adres: Redakcja „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25

Cena 1 egz. 2,50 zł (z wysyłką pocztową 3,00 zł)

Prenumerata roczna 12,00 zł (w tym koszty przesyłki)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, Bank PKO SA V O/Warszawa, nr 12401066-09102732-2700-401112

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa, tel./fax (0-22) 671 02 25

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów. Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487

*B*oska Jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą żądliwość.

I właśnie dlatego dołóżcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę cnotą, cnotę poznaniem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwaniem, wytrwanie pobożnością, pobożność braterstwem, braterstwo miłością.

Jeśli je bowiem posiadacie i one się pomnażają, to nie dopuszczą do tego, abyście byli bezczynni i bezużyteczni w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kto zaś ich nie ma, ten jest ślepy, krótkowzroczny i zapomniał, że został oczyszczony z dawniejszych swoich grzechów.

Dlatego (...) tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić;

czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie.

(II Piotra, 1,3-10)

Nasza okładka:
fot. Małgorzata Roman



kres egzaminów, a zwłaszcza matur, zapada głęboko w naszą pamięć. Każdy, kto zdawał maturę, pamięta to wydarzenie w szczegółach nawet po wielu latach. Cóż za satysfakcja, gdy pomyślnie ma się to za sobą, czujemy się tacy mądrzy i „dojrzały”. Pewność siebie zanika, gdy stajemy przed kolejnymi egzaminami. Rozpoczynamy studia, kończymy je, podejmujemy pracę i coraz bardziej się przekonujemy, jak niewiele wiemy, a to, czego byliśmy pewni, często bywa dalekie od prawdy.

Okres szkoły średniej i studiów to również czas poszukiwania prawdy. Rewidujemy nasze przekonania, zmieniamy poglądy, negujemy przekonania rodziców, a wątpliwości raczej wciąż przybywa. Być może nie zawsze jesteśmy tego świadomi, nie widzimy tego tak wyraźnie u siebie. Chyba jest to bardziej widoczne z pozycji rodziców.

Czasem zazdrościmy naszym dzieciom, że przyszło im żyć w obecnej rzeczywistości. Pamiętamy, jak byliśmy karmieni filozofią marksistowską podczas naszych studiów. Nie bardzo mieliśmy w czym wybierać, nie wolno było tego za bardzo rozsądzać, to było „oczywiste”, że właśnie to było jedynie słuszne. Gdy na studenckim obozie chrześcijańskim, który wtedy musiał być oficjalnie nazywany wycieczką, pojawili się zagraniczni wykładowcy i można było późną nocą zapytać, co sądzą o filozofii marksistowskiej – coś to była za rewelacja, jakże inne spojrzenie, jakże odmienne podejście, olśnienie! Teraz nawet w naszym domu jest kilkanaście książek, z których można wyczytać, że chrześcijaństwo ma mocne podstawy historyczne, że fakty biblijne są potwierdzone przez wykopaliska, że wybitni naukowcy wierzyli w Boga, a do takiego przekonania doprowadził ich intelekt. Wystarczy chcieć czytać. Dzięki Bogu za chrześcijańskie wydawnictwa, za wolność słowa, jaką mamy. Dzięki Bogu za chrześcijańskich autorów. Chciejmy tylko sięgać do tych pozycji.

Wątpliwości są rzeczą ludzką i dobrze, gdy chcemy umieć uzasadnić własne przekonania. Od wieków ludzie zadawali sobie pytania, czy jest Bóg, czy Ewangelii można wierzyć. Dzięki temu mamy obfity dorobek myśli chrześcijańskiej. Byli już przed nami tacy, którzy mieli wątpliwości. Byli tacy, którzy chcąc udowodnić bezzasadność przekonań ewangelicznych dochodzili do wiary w Jezusa Chrystusa, dokładnie tak, jak przedstawia Go Pismo Święte. Niewielu z nas stać na dogłębne własne badanie faktów historycznych, na filozoficzne dociekania, poparte dogłębną wiedzą w tej dziedzinie. Ale możemy korzystać z tego, do czego już doszli inni, nasi poprzednicy. Wątpliwości są rzeczą ludzką, ale bądźmy obiektywni. Słuchajmy obydwu stron: krytyków i obrońców. Jeśli zaczynamy wątpić, to możemy zupełnie stracić wiarę, jeśli np. pogrzążymy się w egzystencjalizmie, nie sięgnąwszy nawet do apologetyki chrześcijańskiej. Od nas zależy, czym się karmimy, czy podsycaamy naszą wiarę, czy nasze wątpliwości.

W tym numerze „Słowa i Życia” zaledwie dotykamy tego problemu. Inspiracją była dla nas krótka refleksja dziesiętnastolatki „Ufanie i rozumowanie”. Rzeczy oczywiste bywają olśnieniem. Obok tego kilka wielkich nazwisk, ale problem pozostaje ten sam. „Nauka a Biblia” oraz „Intelektualne samobójstwo?”, będące przedrukami z dostępnych w języku polskim pozycji, być może zachęcą do przeczytania tych książek.

Wracamy raz jeszcze do tematu ewolucji, publikując artykuł Davida Hunta „Ewolucja czy Boże Słowo”. „Teologia dla każdego” oraz „Obraz Boga” zachęcą nas do szukania Boga, poznawania Go.

Przebaczenie to coś, co nieodłącznie towarzyszy chrześcijaninowi, czego potrzebujemy każdego dnia. Rozważania na ten temat znajdziemy w artykule „Przebaczenie”.

I coś konkretnego – opis drogi do Boga osoby wychowanej w ateistycznym domu – „Zmiana toru”. W stałym dziale „Polemika” Jacek Słaby pisze tym razem o muzyce New Age.

Czyż nie jest prawdą, że słowo trąd kojarzy się nam wyłącznie z przypowieściami biblijnymi? A tymczasem choroba ta wciąż istnieje i są chrześcijanie, którzy niosą tym chorym pomoc. O tym w liście, opublikowanym na s. 16.

Zachęcamy do lektury.

NINA I BRONISŁAW HURY

TEOLOGIA DLA KAŻDEGO

Prawdziwe chrześcijaństwo sprowadza się do bardzo konkretnych i praktycznych rzeczy: osobistego życia z Bogiem, poznawania Go, czytania Biblii, podporządkowania życia Jego standardom, dzielenia się Ewangelią, modlitwy itd. Czy jest w tym miejsce na teologię? Czy zwykli chrześcijanie powinni zajmować się teologią, czy też jest ona czymś, co może wręcz zaszkodzić ich chrześcijańskiemu życiu, jeżeli zbytnio się w nią wgłębia? Czy osobiste studiowanie Biblii czyni teologię niepotrzebną czy ma stanowić jej trzon?

Czy nie jest prawdą, że słowo *doktryna* wywołuje w nas nie najlepsze odczucia? Czy teolog nie kojarzy się nam z kimś, kto bardziej troszczy się o znajomość prawdziwych odpowiedzi niż o znajomość samego Boga?

Chrześcijanin = teolog

Teologia oznacza dosłownie *naukę o Bogu*. Jeśli narodziliśmy się na nowo to oznacza, że znamy Boga, chcemy Go bardziej poznawać, mamy jakieś zrozumienie Jego natury i dzieł. Mamy więc jakąś wiedzę o Bogu, zostaliśmy o Nim pouczeni, mamy określone przekonania, do których doprowadził nas sam Duch Święty. To wszystko stanowi naukę o Bogu, nawet jeśli nigdy nie przyszło nam do głowy nazywać tego teologią. Każdy chrześcijanin jest więc w pewnym sensie teologiem.

Właściwie rozumiana teologia nie jest kwestią abstrakcyjnych debat, ale dotyczy każdego chrześcijanina. Jeśli to rozumiemy, będziemy się starać poprzez studiowanie Biblii poznać jak najlepiej Boga. Jeśli mamy wiedzieć, kim jest Bóg, kim i jacy my jesteśmy, czego Bóg od nas oczekuje, musimy zgłębiać Jego naukę. Będzie to klucz do uporządkowania każdej dziedziny naszego życia: czczenia Boga, modlitwy, relacji międzyludzkich, życia rodzinnego, małżeństwa, co-

dziennej pracy. Poprawny styl życia rozpoczyna się bowiem od poprawnego myślenia.

Jeśli mamy być „zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od nas wytłumaczenia się z nadziei naszej” (I P. 3,15), starajmy się być możliwie najlepszymi teologami. Pan Jezus, zapowiadając prześladowania, powiedział: „...nie troszczcie się, jak się bronić i co mówić będziecie. Duch Święty bowiem pouczy was w tej właśnie godzinie, co trzeba mówić” (Łuk. 2,11-12) oraz „Weźcie to sobie do serca, by nie przygotowywać sobie naprzód obrony. Ja bowiem dam wam usta i mądrość, które nie będą mogli się oprzeć, ani jej odeprzeć wszyscy wasi przeciwnicy” (Łuk. 21,14-15) i „Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J. 14,26). Musimy wiedzieć, jak mamy się zachowywać, od kogo zależymy, co jest źródłem mądrości. Jeśli Duch Święty ma nam przypominać, co Jezus powiedział, zadbajmy o to, by miał co przypominać. Duch Święty pracuje w nas i poprzez nas, posługując się Bożą prawdą. Chcijmy tę prawdę poznawać, nie polegając na własnym rozumie, ale na mocy Bożej.

Z całej myśli swojej...

Dażenie do poznawania prawdy podoba się Bogu. Poznawanie doktryny jest przejawem miłowania Boga naszym umysłem. Autentyczne myślenie i zrozumienie jest sposobem oddawania czci Bogu, to miłowanie Boga „z całej myśli swojej” – wypełnienie największego i pierwszego przykazania (Mat. 22, 37-38). Beztroska lub obojętność wobec biblijnych doktryn to brak troski o Bożą chwałę. Kalwin mawiał, że Jezus przychodzi do nas „odziany w Ewangelię”. Umiłowanie Chrystusa to umiłowanie prawdy Biblii.

Doktryna a życie

Oczywiście, właściwe poznanie, właściwa doktryna sama w sobie nie wystarczy. Ma sens, jeśli znajduje zastosowanie w praktyce dnia codziennego. Niestosowanie Bożej prawdy to tragiczne nieporozumienie.

Znajomość Biblii nie musi oznaczać znajomości Boga. Ale znajomość prawdziwego Boga zawsze prowadzi nas do Biblii. Można być wybitnym teologiem z wykształcenia i nie wierzyć w Boga. Można strawić życie na bezsensownych rozmyśleniach typu „ile diabłów mieści się na łepku szpilki”, gubiąc rzeczy najistotniejsze. Można tak rozbudować symbole, że zapomnimy, co miały one przedstawiać. Nie jest to jednak powód, by zaniedbywać lub odrzucać teologię.

Człowiek lubi gmatwać i wykrzywiać proste drogi Pańskie. Dowodzi to jedynie, że nawet najlepszą rzecz można zepsuć, a zepsucie tego, co najlepsze, jest czymś najgorszym. Pamiętajmy jednak, że zły użytek nie odbiera prawa do właściwego użytku. Słowo Boże przestrzegło byśmy unikali „głupich i niedorzecznych rozpraw, wiedząc, że wywołują spory” (II Tym. 2,23). Zachęca też, byśmy stali się usilnie o to, aby stanąć przed Bogiem jako wypróbowani i nienaganni pracownicy, którzy wykładają należycie Słowo Prawdy (por. II Tym. 2,15). By wyłożyć coś należycie, przedtem trzeba to dogłębnie poznać, przestudiować.

Można być chrześcijaninem, można też tylko dużo wiedzieć o chrześcijaństwie. Można znać Dobrego Pasterza, można też tylko pięknie recytować psalm o Nim. Wiedza o Bogu nie zastąpi poznania Boga. Książki o Biblii nie mogą nigdy zastąpić Biblii. Teologia ma sens, jeśli Bóg jest rzeczywiście celem, jeśli Jego poznanie jest motorem naszych dociekań. To nie może być sztuka dla sztuki.

H. ANIN

OBRAZ BOGA

Życie osoby wierzącej zawiera w sobie pewien paradoks: szukanie Boga – szukanie Tego, którego już znamy. Jest to coś znacznie więcej niż chodzenie do kościoła czy odmawianie modlitw, obchodzenie świąt czy zachowywanie zwyczajów. To żywa, rozwijająca się więź z osobnym Bogiem. Zanim naprawdę poznamy Boga, każdy z nas wiele o Nim słyszy, a to dobry początek. Bez tego nie mogłoby dojść do uświadomienia sobie naszego stanu, a też roli, jaką Bóg chce pełnić w naszym życiu. Wiara rodzi się przecież ze słuchania.

Jaki jest Bóg? Mocny czy słaby? Silny czy bezsilny? Delikatny czy okrutny? Przebaczący czy mściwy? Czy jest władcą naszego życia i kontroluje w nim wszystko, czy jedynie „dopuszczamy” Go do niektórych spraw?

Nasza odpowiedź na powyższe pytania, czyli nasz obraz Boga, wpływa bezpośrednio na nasze życie, na nasze reakcje na życiowe okoliczności. Pismo Święte nie ukrywa, że wszyscy będziemy mieć w życiu kłopoty i problemy. Ważny jest człowiek, w jaki się do nich odnosimy, co nas przybliży nas do Boga, albo nas od Niego oddala.

Bardzo często postrzegamy Boga jako kogoś podobnego do naszego biologicznego ojca. Ktoś, dla kogo ojciec był wzorem w postępowaniu, patrzy na Boga z podziwem. Ale dla osoby, która miała złe doświadczenia w dzieciństwie, nawiązanie więzi z Bogiem może nastęrczać trudności. Jeśli Twój ojciec był oschły, trudniej Ci będzie uwierzyć, że Bóg jest miłością. Jeśli w dzieciństwie bito Cię i ciągle karano, możesz mieć trudności z zaakceptowaniem Bożego przebaczenia. Jeśli Twój ojciec pił i nie można było na nim polegać, trudno Ci będzie zaufać Bogu.

Jeśli niewłaściwie postrzegamy Boga, nasze postawy i reakcje będą nieprawidłowe. Jeśli natomiast nasz obraz Boga

jest właściwy, będziemy reagować w sposób, jaki zaleca Pismo Święte. Bo przecież można jednocześnie doświadczać bólu i radości, bólu i pokoju, można posiadać bardzo mało, a jednocześnie być bardzo szczęśliwym.

I tutaj pojawia się pytanie, jak osiągnąć ten prawdziwy obraz Boga?

Otóż to! Nie może on wynikać z naszych własnych doświadczeń, ani też opierać się na tym, jacy byli nasi rodzice. Jest tylko jedno miarodajne źródło poznania Boga: Pismo Święte. Zostało ono napisane dla naszego dobra, abyśmy mogli odkrywać, jaki jest Bóg. Poprzez przykłady, historie różnych ludzi Bóg uczy nas o Sobie.

Chcemy wiedzieć, jak postępowałyby Bóg będąc człowiekiem? Czytajmy historię Jezusa Chrystusa, gdyż On był jednocześnie Bogiem i człowiekiem.

Chcemy poznać Boga wielkiego i potężnego? Przeczytajmy, na przykład, Psalm 34 i 145, Księgę Izajasza rozdział 40. W Psalmie 32 i 51 poznamy Boga, który przebacza, a w Psalmie 23 i 103 Boga, który współczuje.

Pierwsze, czego dowiadujemy się z Pisma Świętego o Bogu, to fakt, że jest On **Stwórcą** Ziemi (Ks. Rodzaju 1). *Stworzenie* oznacza *uczynienie czegoś z niczego*. Świat nie istniał, zanim Bóg nie powołał go do istnienia. Wystarczy spojrzeć na otaczające nas jeziora, drzewa i niebo, aby dostrzec ogrom stwórczej mocy. Bóg stworzył także człowieka, dał również życie każdemu z nas: wysokim i niskim, zdrowym i chorym...

Drugi istotnym faktem jest to, że Bóg jest **Wszechmogący**. W Księdze Hioba 42,2 jest napisane: „*Wiem, że Ty wszystko możesz, co zamysłasz, potrafisz uczynić*”. To bardzo ważne, czy Bóg, w którego wierzymy, jest wielki czy też mały. Jeżeli nasze wyobrażenie Boga jest nieprawdziwe i karłowate, będziemy polegać na Nim tak, jak na człowieku. Jeżeli coś będzie

przerastać nasze możliwości lub budzić nasz lęk, mając fałszywy obraz Boga, będziemy myśleć, że On też sobie z tym nie poradzi. A kiedy Bóg będzie czegoś od nas oczekiwać, to my – nie widząc szansy na realizację – będziemy myśleć, że i On nie może tego wykonać. Pismo Święte jednak przedstawia nam Boga Wielkiego i Potężnego, któremu można ufać w najtrudniejszych sytuacjach.

Trzecią ważną rzeczą, jakiej dowiadujemy się o Bogu, jest to, że On jest **Wszechobecny**. To znaczy, że Bóg jest tutaj, blisko, zawsze. Każdy z nas miał chwile, kiedy czuł się samotny i opuszczony, i właśnie przewidując takie sytuacje Jezus powiedział do Swoich wyznawców: „*Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*”. Czy to nie jest wspaniała wiadomość, że Bóg jest zawsze z nami? A jeśli tak, to nie ma się czego bać. Świadomość bliskości Boga powinna dodawać nam odwagi i ufności, ale też powstrzymywać od robienia tego, co Mu się nie podoba.

Jaki jest zatem Twój obraz Boga? Czy Bóg, w którego wierzysz, jest wielki czy mały? Kochający czy obojętny? Bliski czy daleki? Przebaczący czy mściwy? To ma zasadnicze znaczenie dla Twojego życia i wiary. Odpowiedz sobie na te ważne pytania. I szukaj pełnego obrazu Boga w Piśmie Świętym.

I jeszcze jedno. Być może nigdy nie czytałeś Pisma Świętego, nie myślałeś o nim jako o Księdze, której należy wierzyć. Stąd wiele problemów. Jeśli Pismo nie jest autorytetem, źródłem poznania prawdy, wtedy pozostaje dla Ciebie jedynie jedna z wielu ksiązek. Ale Biblia jest czymś więcej. To list kochającego Ojca do swych nieposłusznych dzieci, aby wskazać im drogę do domu. Dlatego czytają ją, chcąc poznać prawdę o Bogu, przed którym kiedyś staniesz, bez względu na to, jaki obraz Jego masz dzisiaj.

Oprac. M.W.

UFANIE I ROZUMOWANIE

Zdarza mi się ulegać przemożnemu złudzeniu, że chrześcijanin znaczy: człowiek nie kierujący się zdrowym rozsądkiem, bujający gdzieś w obłokach, mówiąc mniej delikatnie – głupiec. Takie dziwne myśli czasem dopadały mnie i obezwładniały. Pojawiał się w moim umyśle obraz chrześcijanina-wymoczka, który na trudne sytuacje reaguje pobożną miną i słowami: „Będziemy się modlić”. Ten obraz rodził we mnie bunt przeciw Bogu i Jego oczekiwaniom względem człowieka. Wiem, że modlitwa jest bardzo ważna, ale niektóre trudności można czasem rozwiązać zwyczajnie, ruszając głową. Niestety, prześladowała mnie myśl, że to tak nie po chrześcijańsku.

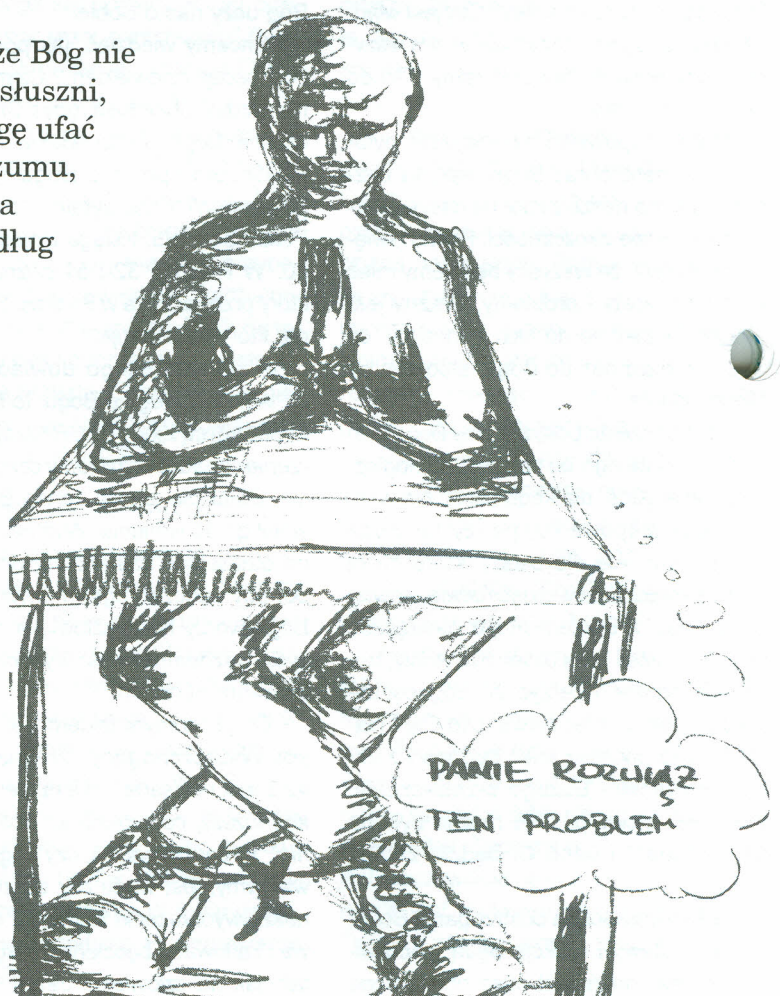
Kilka tygodni temu wydarzyło się coś „wielkiego”: Wracałam późnym wieczorem z treningu. Idąc pustą warszawską ulicą myślałam o fragmencie zapisanym (jak później sprawdziłam) w Przypowieściach Salomona 3,7: „Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie”. Czasem właśnie te słowa budziły we mnie niepokój. Zdawało mi się, że ufać Bogu oznacza – według przytoczonych słów – wyrzec się racjonalnego myślenia. Nagle uświadomiłam sobie, że jest napisane:

„Nie polegaj na własnym rozumie”. Nie polegaj!
Nie polegaj nie znaczy nie używaj! Ojej!

To było wielkie olśnienie. Odkryłam, że Bóg nie wymaga od ludzi, którzy chcą być Mu posłuszni, więc i ode mnie, wyłączenia rozumu. Mogę ufać Bogu i używać rozumu! Mam używać rozumu, ale nie polegać na nim. A niepoleganie na rozumie oznacza, że nie wszystko, co według mojego rozumowania jest prawdą, rzeczywiście nią jest. Trochę to zagmatwane, ale wydaje mi się, że ma sens. Jeśli wynik mojego rozumowania jest sprzeczny z Bożym objawieniem, to racja jest zawsze po Bożej stronie.

Dla mnie było to duże odkrycie: W problemach mogę używać rozumu, jednocześnie ufając Bogu. Pozostaje decyzja, czy polegam na moim rozumie, czy ufam Panu z całego swojego serca. Ufanie Bogu (i to w dodatku z całego swojego serca) nie jest łatwe, ale chcę się tego wciąż i wciąż uczyć. Bóg (na moje szczęście) jest dobrym i cierpliwym Nauczycielem.

DOROTA HURY



INTELEKTUALNE SAMOBÓJSTWO?

Poszukiwanie

Dlaczego jest tak, że gdy stawiam trzy proste pytania: Kim jesteś? Dlaczego jesteś właśnie tutaj? Dokąd zmierzasz? – w prawie każdej grupie słuchaczy zapada pełna cisza?

Jako student uniwersytetu nie potrafiłem odpowiedzieć na te pytania. Może ty także nie potrafisz. Lecz ja chciałem. Jak każdy inny człowiek chciałem, by moje życie miało znaczenie. Chciałem być szczęśliwy. Chciałem być najszcześniejszą osobą na świecie. Cóż mogło być w tym złego, skoro moje szczęście nie byłoby przyczyną nieszczęścia kogoś innego? (...)

Wolność

Jeszcze bardziej pragnąłem wolności. Chciałem być jednym z najbardziej wolnych ludzi na tym świecie. Dla mnie wolność nie jest robieniem wszystkiego, czego zapragnę. Każdy może tak robić. I wielu tak robi. Dla mnie wolność to posiadanie mocy do robienia tego, o czym wiem, że powinienem to robić. Według tej definicji większość ludzi nie jest wolna. Wiedzą, co powinni robić, ale nie mają mocy. Jako student uniwersytetu byłem jednym z nich.

Religia

Zacząłem poszukiwać odpowiedzi. Wydaje się, że prawie każdy ma jakąś religię, więc zacząłem chodzić do kościoła. Chodziłem rano, po południu, wieczorem. Lecz musiałem trafić na niewłaściwy kościół. Czułem się gorzej wewnątrz niego niż na zewnątrz.

Będąc człowiekiem praktycznym zwykłem odrzucać wszystko, co się nie sprawdzało. Tak więc odrzuciłem religię. Jedyną rzeczą, którą zyskałem dzięki religii, było 35 centów na koktajl, które brałem z tacy po włożeniu na nią 25 centów. Pocieszałem się, że to i tak jest więcej od tego, co większość ludzi zyskuje z religii. (...)

Pozycja

Zacząłem się zastanawiać, czy odpowiedzią nie jest pozycja. Może gdybym został przywódcą, znalazł jakąś ideę i oddał się jej bez reszty, stał się sławny, może to rozwiązałoby moje problemy?

Na pierwszym uniwersytecie, na którym byłem, studenci przywódcy byli bardzo ważni. Poszedłem więc na wybory i zostałem wybranym.

Wspaniale było podejmować decyzje, wydawać studenckie i uniwersyteckie pieniądze, znać każdego na uniwersytecie i odpowiadać, gdy każdy mówił „Cześć, Josh!” Lecz tak jak ze wszystkim, czego próbowałem, z tym także coś było nie w porządku. Budziłem się w poniedziałek rano (zazwyczaj z bólem głowy po poprzedniej nocy) i myślałem: „No tak, znowu następne pięć dni”. Ledwie znośiłem dni od poniedziałku do piątku. Szczęście kręciło się wokół trzech nocy: piątku, soboty i niedzieli. Jak w błędnym kole.

Zniechęcenie

Och, ogłupiałem ich na tym uniwersytecie. Wszyscy myśleli, że jestem jednym z najszcześniejszych ludzi w ich otoczeniu. Podczas mojej kampanii wyborczej mieliśmy hasło „Szczęście to Josh!” Wydałem więcej studenckich pieniędzy na urządzenie dyskotek niż ktokolwiek inny. Lecz moje szczęście było takie, jak wielu innych ludzi: zależało od okoliczności mojego życia. Gdy sprawy układały się dobrze, ja czułem się dobrze. Gdy sprawy układały się źle, ja czułem się źle.

Byłem miotany falami okoliczności, jak łódź na oceanie. Wszyscy wokół mnie żyli w ten sam sposób. Wykładowcy mogli mi powiedzieć, jak znaleźć lepszy zarobek, lecz nie potrafili doradzić, jak lepiej żyć. Wszyscy mówili mi, co powinienem robić, lecz nikt nie mógł dać mi sił do tego.

Zaczynało ogarniać mnie zniechęcenie.

Walka trwa

Niewielu ludzi (...) było bardziej szczerych niż ja, próbując znaleźć znaczenie, prawdę i cel w życiu. Wszystko to jednak wymykało mi się.

Właśnie mniej więcej wtedy zauważyłem małą grupkę ludzi na uniwersytecie – ośmiu studentów i dwóch wykładowców. W ich życiu było coś innego. Wydawało się, że oni wiedzą dlaczego wierzą w to, w co wierzą.

Lubię być wśród takich ludzi. Nie martwię się, gdy ludzie nie zgadzają się ze mną. Niektórzy z moich najbliższych przyjaciół nie zgadzają się z pewnymi moimi przekonaniami. Lecz ja cenię ludzi z własnymi przekonaniami. (Może dlatego, że jest ich tak mało.) Wydawało mi się, że ludzie, których zauważyłem, wiedzieli, dokąd zmierzają – inaczej niż większość studentów uniwersytetów.

Miłość zademonstrowana

Ci ludzie także nie mówili wyłącznie o miłości. Oni się angażowali. Wydawało się, że szybują ponad okolicznościami uniwersyteckiego życia, podczas gdy wszyscy inni zdawali się być nim przytłoczeni. Wtedy też zauważyłem ich szczęście. Podejrzywałem, iż mają stałe, wewnętrzne źródło radości. Oczywiście było dla mnie, że mają coś, czego ja nie miałem.

Jak każdy przeciętny student i ja chciałem mieć to, co posiadali inni. (Dlatego właśnie na uniwersytecie musisz zamykać na kłódkę swój rower – ktoś mógłby go zapra-

Zbyt mądry, by nie wierzyć Ewangelii

Geniusz literacki Clive Staples Lewis (1898-1963), angielski pisarz, filozof-moralista, wybitny znawca literatury średniowiecznej i renesansowej, profesor uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge, był przekonany, że chrześcijaństwo „nie mają racji”.

Przyjęcie chrześcijaństwa to ostatnia rzecz, której Lewis mógłby pragnąć. W „Surprised by Joy” (Londyn, Geoffrey Bles, 1955) wspomina: „Na początku 1926 roku, najbardziej zaciekle ateista, jakiego znałem, siedział w moim pokoju przy kominku i mówił, że materiał dowodowy historyczności Ewangelii jest rzeczywiście zadziwiająco dobry. – Dziwna rzecz – kontynuował – cała ta gadanina Frazera o śmierci Boga. Dziwna rzecz. Prawie wygląda na to, jakby już kiedyś to się wydarzyło” (s. 211).

„Aby zrozumieć niezwykłość jego słów musiałbyś znać tego człowieka (który z pewnością do tego czasu nie okazywał żadnego zainteresowania chrześcijaństwem). Jeżeli on, cynik nad cynikami, najtwardszy z twardych, nie czuł się – jakbym to wyraził – bezpieczny, gdzie ja mogłem się zwrócić? Czyż nie było żadnego wyjścia?” (s. 215).

Po ocenie podstaw i materiału dowodowego chrześcijaństwa Lewis stwierdził, że inne religie „nie mają takiego historycznego oparcia jak chrześcijaństwo”. Znajomość literatury zmusiła go do potraktowania zapisu Ewangelii jako wiarygodnej relacji: „Byłem już zbyt doświadczony w krytyce literackiej, by uważać Ewangelie za mit”.

W końcu, wbrew swojemu stanowczemu sprzeciwowi wobec chrześcijaństwa, profesor Lewis musiał podjąć rozsądną decyzję: „Wyobraź sobie mnie, samego w tamtym pokoju w Mgadalen, noc po nocy czującego – kiedykolwiek mój umysł odrywał się choć na sekundę od pracy – stałe nieuchronne zbliżanie się Tego, którego tak bardzo pragnąłem nie spotkać. W końcu to, czego tak bardzo się obawiałem, przyszło na mnie. W święto Trójcy Świętej 1929 roku ustąpiłem. Uznałem, że Bóg jest Bogiem, i ukląknę, by się modlić: być może jako najbardziej przybity i uparty nawrócony w Anglii tej nocy” (s. 223).

wg: Josh McDowell, „Zmartwychwstanie. Czy świadectwa historyczne potwierdzają Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?”, TKECh, Kraków 1987

gnąć. Gdyby wykształcenie było rzeczywiście odpowiedzią na problemy ludzkości, uniwersytet byłby prawdopodobnie najbardziej moralną częścią społeczeństwa. Tak jednak nie jest.) Pragnąłem tego, co widziałem, więc zdecydowałem zaprzyjaźnić się z tymi intrygującymi ludźmi.

Dwa tygodnie później siedzieliśmy w lokalu klubu studentckiego: sześciu studentów i dwóch wykładowców. Rozmowa zaczęła się kierować na temat Boga. Gdy jesteś pozbawiony pokoju, a rozmowa ukierunkowuje się na temat Boga, szykujesz front obronny. Zajmujesz postawę: Aaa... chrześcijaństwo. Ha, ha ha... Ono jest dla słabych. Jest nienaukowe.

Wyzwanie

Rozmowa męczyła mnie. Popatrzyłem na jedną z owych studentek. Była ładną dziewczyną. (Zawsze myślałem, że wszystkie chrześcijanki są brzydkie.) Nie chcąc, by inni pomyśleli, że jestem bardzo zainteresowany tematem, zapytałem: – Powiedz mi, co przemieniło wasze życie? Dlaczego ono różni się od życia innych studentów i profesorów na tym uniwersytecie?

Młoda studentka musiała mieć mocne przekonanie. Popatrzyła mi prosto w oczy i bez uśmiechu powiedziała dwa słowa, których nigdy nie spodziewałbym się usłyszeć na uniwersytecie, wypowiadanych jako rozwiązanie jakiegoś problemu. Powiedziała: – Jezus Chrystus. – O nie! Nie wciskaj mi tych śmieci o religii – odpowiedziałem. – Nie powiedziałaś religia. Powiedziałam Jezus Chrystus – odparła.

Akcentowała coś, czego nigdy przedtem sobie nie uświadamiałem. Chrześcijaństwo nie jest religią. Religia może być określona jako ludzkie próby wypracowania drogi do Boga przez dobre uczynki. Chrześcijaństwo to Bóg przychodzący do ludzi przez Jezusa Chrystusa, oferujący im osobową więź ze sobą. (...)

Moi nowi przyjaciele wezwali mnie do intelektualnego zbadania twierdzeń, że Jezus Chrystus jest Synem Boga; że przyjąwszy ludzkie ciało żył między ludźmi i umarł na krzyżu za grzechy ludzkości; że został pogrzebany i zmartwychwstał po trzech dniach, i że może przemienić żywego człowieka w dwudziestym wieku.

Intelektualne samobójstwo

Myślałem, że to jakaś farsa. Mówiąc prawdę, myślałem, że większość chrześcijan to chodzący idioci. Spotkałem kilku takich. Miałem zwyczaj dyskusyjnego z chrześcijanami i rozdierania ich na strzępy. Myślałem, że jeśli chrześcijanin miałby jakąś komórkę mózgową, to na pewno umarłaby ona z samotności.

Tymczasem ci ludzie stawiali przede mną to wezwanie ciągle na nowo. W końcu przyjąłem je. Lecz zrobiłem to z powodu pychy – aby ich pokonać. Nie wiedziałem, że istnieje materiał dowodowy, który człowiek może ocenić swoim umysłem.

Po długim czasie studiów i badań mój umysł doszedł w końcu do wniosku, że Jezus Chrystus musiał być tym, za kogo się podawał. Właśnie moje badania w celu obalenia chrześcijaństwa dostarczyły materiału dla moich pierwszych dwóch książek. Skoro nie mogłem obalić chrześcijaństwa,

w końcu zostałem chrześcijaninem. Spędziłem wiele lat dokumentując, dlaczego wierzę, że chrześcijaństwo i wiara w Jezusa Chrystusa są intelektualnie możliwe.

Jedną z kluczowych dziedzin moich badań w celu obalenia chrześcijaństwa było zmartwychwstanie. (...) Po ponad tysiącu godzin spędzonych na studiowaniu tego tematu i dokładnym badaniu jego podstaw, byłem zmuszony przyznać, że zmartwychwstanie Chrystusa jest albo jedną z najbardziej złośliwych, okrutnych i bezlitosnych bujd, jakie kiedykolwiek wciskano ludziom, albo – najwspanialszym faktem historycznym. Jest więc albo największą ułudą historii, albo największym zapisanym przez historię cudem. (...)

W mojej próbie obalenia chrześcijaństwa dokonałem dziegięciu ważnych obserwacji dotyczących zmartwychwstania, których przedtem byłem całkowicie nieświadomy. (...)

Obserwacja nr 4: rozumna wiara

Moja czwarta obserwacja na temat chrześcijaństwa była dla mnie prawdziwym otwarciem oczu. Dotychczas myślałem, że naśladowcy Chrystusa posiadają ślepa, ignorancką wiarę. (...)

Im bardziej zagłębiałem się w historyczno-biblijną wiarę chrześcijańską, tym bardziej uświadamiałem sobie, że jest to „wiara rozumna”. Gdy jakiś człowiek w Biblii wzywany jest do naśladowania Jezusa, jest to wiara inteligentna. Jezus powiedział: „Poznacie prawdę (nie: zignorujecie prawdę), a prawda was wyzwoli” (Jana 8,32).

Pewien znawca Prawa zapytał Jezusa: „Które przykazanie jest największe?” Jezus odpowiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem... i całym swoim umysłem” (Mat. 22,37). Nigdy człowiek nie musi popełniać „intelektualnego samobójstwa”, gdy ma zaufać Jezusowi jako swemu Zbawcy i Panu. Wierzący jest wzywany do gotowości, by zawsze udzielić odpowiedzi (intelektualnej) na pytanie, dlaczego wierzy (I P. 3,15).

Dr George Elden Ladd zauważa: „Wiara chrześcijańska nie oznacza skoku w ciemność, irracjonalnej łatwowierności, wierzenia wbrew dowodom i wbrew rozsądkowi. Oznacza wierzenie w świetle faktów historycznych, zgodnie z materiałem dowodowym, na podstawie świadectw”. (...)

Konflikt

W tym momencie miałem jednak poważny problem. Umysł mój potwierdzał, że wszystko to jest prawdą, lecz moja wola ciągnęła mnie w innym kierunku. Odkryłem, że zostanie chrześcijaninem jest wydarzeniem niszczącym mój egoizm. (...)

Moim problemem nie było to, czy rzeczywiście chodził po wodzie i czy zamienił wodę w wino. Jezus dokonywał cudów nie po to, by mnie zabawiać. (...)

Tak więc mój umysł mówił mi z jednej strony, że chrześcijaństwo jest prawdziwe, a moja wola mówiła: „Nie zgadzaj się na to!” Za każdym razem, gdy byłem wokół tych entuzjastycznych chrześcijan, konflikt zaczynał się od nowa. Jeżeli byłeś kiedyś wśród szczęśliwych ludzi, a sam byłeś nieszczęśliwy, wiesz, jak mogą ci zająć za skórę. (...)

Doszło do tego, że szedłem spać o dziesiątej wieczorem i nie mogłem usnąć do czwartej nad ranem. Wiedziałem,

że muszę pozbyć się Jezusa z moich myśli, zanim stracę rozum! Zawsze miałem otwarty umysł, ale nie aż tak, by go stracić. (...)

Podsumowanie

19 grudnia 1959 roku postanowiłem wypróbować to wszystko i wyznałem Jezusa Chrystusa jako mego Pana i Zbawiciela oraz poprosiłem Go, by wszedł w moje życie i kierował nim. Rezultaty nie były natychmiastowe i dramatyczne, ale w ciągu następujących 16-18 miesięcy moje życie zostało przemienione.

Mój niepokój został zastąpiony przez pokój umysłu. Moje nerwy poddały się i w końcu zniknęły. Moja głęboka nienawiść do mojego ojca – alkoholika – zamieniła się w miłość... i ta miłość przemieniła także jego, gdy pomodlił się, zapraszając Chrystusa do swojego życia.

Ta sama moc, która wzbudziła Jezusa Chrystusa z martwych, przemienia życie ludzi również dzisiaj. Może być także twoją, jeśli poprosisz: „Panie Jezu, potrzebuję Cię. Dziękuję za to, że umarłeś za mnie na krzyżu. Przebacz mi i oczyść mnie. Otwieram Ci drzwi mojego życia i zapraszam Cię jako mego Pana i Zbawiciela. Uczyni mnie takim człowiekiem, jakim chcesz mnie mieć. W imię Chrystusa. Amen”.

JOSH MCDOWELL

Fragmenty książki pt. „Zmartwychwstanie. Czy świadectwa historyczne potwierdzają Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?”
TKECh, Kraków 1987

Jeśli Bóg powołuje Cię do służby
w Kościele Jezusa Chrystusa

WARSAWSKIE
SEMINARIUM
TEOLOGICZNE

jest miejscem dla Ciebie!

Napisz do nas lub zadzwoń:

Warszawskie Seminarium Teologiczne
ul. Wyborna 20
03-681 Warszawa
tel. (0-22) 679 72 41 fax (0-22) 678 42 48
e-mail: wst@hsn.com.pl

Zmiana

O tym, że Bóg istnieje, dowiedziałam się, kiedy miałam siedem lat. Opowiedziała mi o Nim moja babcia, która w czasie wojny została cudem uratowana z rąk oprawców. Moi rodzice byli ateistami i negowali istnienie Boga, uważając że jest On wymysłem prostego ludu. Informacje o Bogu wyciągałam od moich szkolnych koleżanek, uczęszczających na lekcje religii. To, czego udało mi się o Bogu dowiedzieć, stworzyło obraz mojego „prywatnego” Boga. Jako dziecko często o Nim rozmawiałam, ale traktowałam Go jak dobrą wróżkę, która za dotknięciem swojej czarodziejskiej różdżki spełni wszystkie moje marzenia.

W miarę dorastania porzuciłam swoje dziecięce fantazje i zajęłam się magią. Pociągał mnie mroczny demonizm, którego poszukiwałam w malarstwie, poezji, muzyce.

Poznawałam ludzi o takich zainteresowaniach. Często spotykaliśmy się w czasie godzin lekcyjnych, pijąc alkohol, biorąc narkotyki, dyskutując na temat śmierci i tego, co po niej nastąpi. Bardzo wiele złych rzeczy wydarzyło się w tamtym czasie. Wielu znajomych zmarło z powodu narkotyków; inni żyli na krawędzi obłądzenia. Niektórzy zaś odchodzili do (jak wtedy myślałam) sekt – obcinali włosy, chodzili schludnie ubrani.

Postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o tych „sektach”. Pojechałam więc do jednego z kolegów – członka „sekt”. Kiedy otworzył mi drzwi, poczułam powiew świętości. Opowiadał mi długo o Jezusie i właśnie od niego dowiedziałam się, że Jezus mnie kocha. Dla mnie to była bardzo dobra

nowina. Jezus, o którym mi opowiadał, przypominał mi mojego „prywatnego” Boga z dzieciństwa. Modliliśmy się wtedy, aby Jezus stał się moim Zbawicielem. Wtedy też po raz pierwszy dostałam Biblię i zaczęłam ją czytać. Wiele rzeczy było niezrozumiałych. Wiedziałam jednak, że Bóg mnie kocha i jestem dla Niego kimś wyjątkowym, bo dał mi zbawienie za darmo i wspomniał przyszłość w niebie.

Przez kilka miesięcy spotykaliśmy się, by czytać Biblię. Cieszyliśmy się, że jesteśmy razem. Dołączyło do nas jeszcze kilka osób. Ale po jakimś czasie każdy poszedł w swoją drogę. Ja wróciłam do poprzednich zainteresowań. Pijąc alkohol i paląc skręty szybko spadałam na dno. Tak widzę to teraz, wtedy uważałam, że staję się wolna i niezależna. Taki stan trwał kilka lat. Wiedziałam, że Jezus istnieje, że On żyje. Wszędzie rysowałam krzyże i ściekającą po nich krew, ale nie rozumiałam najistotniejszego. Przepędzała mnie pustka, poczucie niespełnienia, tęsknota. Miałam wrażenie, że umknęło mi coś wielkiego, co już było w zasięgu mojej ręki. Przewodziłam bujne życie towarzyskie. Nie omijałam żadnej prywatki ani występu.

Na jednej z imprez poznałam mojego męża. Zakochaliśmy się w sobie i szybko pobraliśmy. Urodziła się nam córeczka. To było dziewięć lat temu. Mimo tak wielkiego szczęścia nadal czułam pustkę. Kiedy mąż wychodził do pracy, ja piłam, ale musiałam wytrzeźwieć do jego powrotu. Kiedy wracał, piliśmy razem, ale wtedy to już było legalne. Trwało to około trzech lat. Powoli zaczynałam mieć

tego dosyć, byłam zmęczona. Coraz częściej bałam się, że umrę – wtedy zaczynałam się modlić. Teraz wiem, że Bóg mnie słyszał. Po raz pierwszy od dziewięciu lat poczułam wstręt do marihuany, robiło mi się niedobrze na samą myśl o niej, kojarzyła mi się z czarną dziurą. Ale alkohol dalej towarzyszył, a picie ograniczałam jedynie ze strachu przed kacem.

Któregoś wieczoru uświadomiłam sobie, że jeśli nie zrobię czegoś ze swoim życiem, to zginę. Wiedziałam również, że sama sobie nie poradzę, a nikt z ludzi nie może mi pomóc. Na kolanach, płacząc, prosiłam Jezusa o pomoc, o nowe życie, bym mogła zacząć od nowa. Nie bardzo wierzyłam, że jest to możliwe.

Ale Jezus wysłuchał mnie. Najpierw Pan przyprowadził do mnie znajomych ze starej paczki, którzy również pragnęli zmiany swego życia i prosili Jezusa o pomoc. Wyglądało mi to na dziwny zbieg okoliczności.

Potem odwiedził mnie mój brat, który parę miesięcy wcześniej wyjechał z rodziną na wieś, by być bliżej natury. Spodziewałam się rastamana z dreadlokami i z torbą pełną zioła, a zobaczyłam... anioła. Wyglądał elegancko, z jego twarzy emanowało jakieś światło. Opowiedział mi o swoim nawróceniu. Bardzo zapragnęłam przeżyć taką bliskość Boga, o jakiej mówił i poprosiłam go, aby się za mnie modlił. Oczekiwałam eksplozji Bożej mocy, a tu nic. Zamiast cudu poczułam wielki smutek. Przypominały mi się najgorsze sceny z mojego życia. Ze wstydu chciałam się schować do mysiej dziury. Przez kilka dni wyznawałam Bogu moje grze-

toru

chy, aż wreszcie z mojego serca spadł ogromny głaz, który nosiłam tyle lat. Ulga. Moje życie zaczęło toczyć się zupełnie innym torem – z pociągu do piekła przesiadłam się do zdążającego w kierunku nieba.

Przeprowadziliśmy się do innej dzielnicy. Spotkaliśmy starego znajomego, który był chrześcijaninem. Odwiedzał nas, rozważaliśmy Słowo Boże. Odkrywałam wciąż nowe rzeczy. Dołączyli do nas znajomi ze starej paczki i spotykaliśmy się, aby wspólnie czytać Biblię, dyskutować i modlić się.

Znajomy zaprosił mnie do Lubarowa, do swojego zboru. Pojechaliliśmy tam na nabożeństwo. Nieswojo czułam się wśród chrześcijan. Oni byli tacy święci, a „ksiądz” w dzinsach pozwalał wszystkim się modlić. Prowadzący zaproponował, aby ci, którzy potrzebują modlitwy, wyszli na środek. Znalazłam się na środku. Już nie czułam się nieswojo. Poczulałam ciepło przepływające przez moje ciało i miłość do uczestników nabożeństwa. Bóg uwolnił mnie od papierosów, alkoholu i narkotyków, a także od lęku.

Biblia zastąpiła wszystkie moje nałogi. Do naszej małej grupy czytających Biblię dołączyły jeszcze dwie osoby. Czasem nasze spotkania przeciągały się do rana. Modliliśmy się o znalezienie społeczności, gdzie moglibyśmy lepiej poznawać Pana.

Wkrótce na Starym Mieście w Warszawie spotkaliśmy młodzież ze zboru zielonoświątkowego. Grali, śpiewali i rozdawali traktaty – głosili Ewangelię. Zostaliśmy zaproszeni do zboru na Bródnie i zostaliśmy tam. Wkrótce przyjęliśmy chrzest. Nieste-

ty, po dwóch latach zbor się rozpadł. Nie rozumieliśmy tego i bardzo to przeżywaliśmy.

Po kilku miesiącach przydzielono nam mieszkanie na Mokotowie. Modliłam się o mieszkanie dwa lata, ale byłam zaskoczona, kiedy je dostaliśmy. Nie byliśmy przygotowani na ten cud. Nie mieliśmy pieniędzy ani mebli, ale Bóg zatroszczył się o wszystko. Przeprowadziliśmy się. Znowu poszukiwałam społeczności ludzi wierzących. Ktoś zaproponował mi Chrześcijańską Społeczność przy Puławskiej. Przyszłam. Kazanie było bardzo ciekawe, jakby skierowane do mnie, było odpowiedzią na moje pytania. Nie miałam wątpliwości, że to jest miejsce dla mnie. Modliłam się też o pracę. Wkrótce znalazłam ją w przyborowej Księgarni „Biblos”. Nawet nie marzyłam o takim błogosławieństwie. Bóg dał mi znacznie więcej, niż oczekiwałam. Jestem tak bardzo Mu wdzięczna.

Wiem, że Bóg zawsze jest ze mną. Nawet w chorobie, podczas pobytu w szpitalu, nie czułam się samotna ani nieszczęśliwa. Miałam możliwość dzielić się swoją wiarą z chorymi. Nie myślałam o chorobie, ale o moim Panu. Lekarze stwierdzili u mnie początki raka. Prosiłam o modlitwę w zborze przy Puławskiej i w innych. Bożą odpowiedzią było całkowite uzdrowienie. To było dla mnie lekcją, że cokolwiek się dzieje, Bóg ma swój plan. Możemy nie rozumieć wszystkiego, bo widzimy fragmenty, ale Bóg widzi cały obraz.

Dziękuję Bogu za cierpliwość, jaką okazał wobec mnie, czekając na mnie dziesięć lat zanim odpowiedziałam na Jego głos. Każdego dnia objawia mi swą miłość i uczy mnie, jak mam Mu ufać. Wiem, że bez Boga zmierzałabym do śmierci, z Nim zmierzam do życia.

DOROTA CZARNECKA



NAUKA a BIBLIA

Chrześcijaństwo nie są przeciwni nauce. Nauka jest usystematyzowanym poszukiwaniem wiedzy i, oczywiście, odkrywanie różnych aspektów prawdy jest absolutnie zgodne z doświadczeniem chrześcijańskim. Historia potwierdza to, gdyż wielu naukowców – między innymi Sir Isaac Newton, Robert Boyle, Sir James Simpson i Michael Faraday – było praktykującymi chrześcijanami. Problem polega na tym, że przydzieliliśmy naukowca w szatę nieomyślności, podczas gdy prawdziwego naukowca można poznać po przyznawaniu się do niewiedzy.

Na przykład Johannes Kepler, który odkrył, że orbity planet są elipsą, rozmyślał w taki sposób: „O Boże, w moich myślach są Twoje myśli, które od Ciebie przejąłem”.

Isaac Newton powiedział: „Nie wiem, kim wydaję się być dla świata, ale samemu sobie wydaję się być jedynie chłopcem, który bawi się na brzegu morza i cieszy tym, że co jakiś czas znajduje gładszy kamyk lub muszlę ławniejszą od zwyczajnych, podczas gdy wielki ocean prawdy nie odkryty rozpostiera się przede mną”.

Wynalazca Thomas Edison powiedział kiedyś: „Nie posiadam wiedzy o czymkolwiek nawet w jednej milionowej procenta”.

Edward Jenner, wynalazca szczepień ochronnych przeciw ospie, powiedział: „Nie dziwię się, że ludzie są mi wdzięczni, ale jestem zaskoczony, że nie czują wdzięczności w stosunku do Boga za to, że uczynił mnie kanałem przekazującym dobro”. (...)

Nauka nie stoi w sprzeczności z Biblią, ani też Biblia nie stoi w sprzeczności z nauką. Istnieją jednakże nauko-

we teorie (nie zaś dowiedzione fakty) oraz błędne biblijne interpretacje, które mogą sprawiać wrażenie, iż takie sprzeczności istnieją. Być może ograniczona wiedza prowadzi do ograniczonych teorii, które zdaniem wielu pozwalają na zbudowanie życia usprawiedliwiającego odrzucenie przez nich Boga.

Spójrzmy, na przykład, na dwie kontrowersyjne kwestie odnoszące się do stworzenia świata i cudów. Często uważa się, że teorie usiłujące w sposób naukowy określić wiek ziemi i jej powstanie dowodzą, iż Biblia jest nieprawdziwa. Istnieją jednak inne wyjaśnienia.

Niektórzy sugerowali, że być może sześć dni, o których mówi 1. rozdział I Księgi Mojżeszowej, w rzeczywistości przedstawia długie okresy czasu. „Czyż tysiąc lat” – argumentują – „nie jest w oczach Boga jak jeden dzień”?

I Księga Mojżeszowa jest jednak bardziej księgą historyczną niż poetycką. Dlaczego więc mielibyśmy jedynie tę część określić jako symboliczną?

W 1. rozdziale I Księgi Mojżeszowej czytamy o chronologicznym porządku stworzenia, następnie w 2. rozdziale uwaga skupia się na człowieku jako centralnym punkcie stworzenia. Całe stworzenie jest postrzegane w odniesieniu do tego szczytowego wydarzenia, które uwieczniło dzieło stworzenia. Adam i Ewa zostali stworzeni jako ludzie już w „określonym wieku”. Nie zostali stworzeni jako niemowlęta, lecz jako ludzie dorośli. Interesującą rzeczą jest fakt, że stworzone rośliny, drzewa, ryby i zwierzęta miały również fizyczny wygląd dojrzałości. Wiele rozważań poświęcono wiekowi Ziemi. Być może ona także została stworzona w określonym wieku?

W początkowych rozdziałach I Księgi Mojżeszowej czytamy o powstaniu wszechświata, o porządku, o systemie słonecznym, o atmosferze i hydrosferze, o życiu, o człowieku, o małżeństwie, o istocie zła, o języku, o rządzie, o kulturze, o narodach, o religii, o muzyce, o poezji, o społeczeństwach i o wybranym narodzie.

Gdybyśmy faktycznie pojęli coś z wielkości Boga, nie zadawalibyśmy pytania: „Jak Bóg mógł stworzyć tak złożony świat w tak krótkim czasie?”, ale: „Dlaczego Bóg potrzebował sześciu dni, aby stworzyć coś, co mógł stworzyć w jednej chwili”?

Na całej ziemi widnieje pieczęć wielkiego i pełnego chwały Stwórcy tak wspaniałych rzeczy. Kiedyś widziałem rysunek, który oddaje podziw człowieka w stosunku do piękna stworzenia. Na rysunku widać dwóch mnichów przyglądających się jakiemuś pięknemu widokowi w oddali. Jeden z nich mówi:

„Podoba mi się to użycie zieleni w dolnym lewym rogu”. Natura składa świadectwo o chwale Boga. Rozsądnie jest sądzić zatem, że za projektem musi stać jakiś Projektant; za czymś, co zostało zrobione, musi stać Twórca, za stworzeniem musi stać Stwórca.

Sceptycy kwestionują również cuda. Znowu jednak, jeśli Bóg jest prawdziwie Bogiem, jest On w stanie wkroczyć we wszelkie sprawy, nawet jeśli rezultat nie zawsze pozostaje w zgodzie z zazwyczaj obserwowanymi prawami natury. Oto wskazówka, w jaki sposób można przezwyciężyć to, co stanowi problem dla niektórych. Naukowiec jest ograniczony tym, iż jest w stanie wyjaśnić jedynie rzeczy, które faktycznie widzi. Jeśli chodzi o Boga,

wyjaśnienie i wynik mogą być różne.

Na przykład, jeśli by naukowcomi dano kawałek chleba i poproszono, aby opisał, jak został zrobiony, naukowiec naturalnie opisałby w szczegółach jak ziarno zostało posiane w ziemi, jak wzrosło, jak zebrano zboże, ziarno zmielono na mąkę, wymieszano z innymi składnikami i jak w końcu upieczono chleb w piecu. Oczywiście, to wszystko zgadzałyby się, o ile nie wydarzyłoby się coś szczególnie wyjątkowego. Przypuśćmy natomiast, iż ten konkretny kawałek chleba, który badamy, był jednym z kawałków zebranych po tym, jak Jezus wziął pięć bochenków i dwie ryby, pobłogosławił, następnie złamał i rozdzielił, aby nakarmić pięć tysięcy ludzi, jak to opisano w Ewangelii Mateusza rozdział 14, 13-21. Czytamy, że zebrano dwanaście koszy kawałków chleba (co, nawiasem mówiąc, pokazuje wstręt Jezusa do marnotrawstwa). Jeśli badany kawałek chleba byłby jednym z nich, naukowiec myliłby się w swej analizie i swym opisie, ponieważ nie wziął pod uwagę nadnaturalnej ręki Stwórcy.

Jeśli Biblia jest rzeczywiście Słowem Bożym, jak to sama twierdzi, wówczas możemy oczekiwać, że będziemy w niej czytać o dziełach Bożych. Gdyby mieściły się one w sferze normalnego ludzkiego doświadczenia, wtenczas ktoś mógłby słusznie kwestionować, czy te dzieła są faktycznie objawieniem Boga. Z pewnością rozsądnie jest oczekiwać, że Bóg będzie działał w sposób, który przekracza ludzkie zrozumienie. Nie obala to Biblii, ale ukazuje nieskończoność Boga oraz ograniczoność naszych umysłów i naukowych dociekań.

Biblia została napisana przez ponad czterdziestu autorów na przestrzeni szesnastu wieków. Pochodzili oni z czterech różnych kultur i pisali w trzech językach (hebrajskim, aramejskim i greckim) na trzech kontynentach. Na przykład stary Mojżesz pisał na pustyni po hebrajsku piętnaście wieków przed apostołem Janem, który uwięziony na wyspie Patmos napisał swoją księgę Objawienia po grecku. Nie ma znaczenia, czy autorzy spisali te dzieła w namiocie wędrownego ludu, pięknym pałacu, lochu więziennym, pośród bitwy czy na polu. Każde zdanie jest czę-

ścią całego obrazu, kompletnej jedności. Historia, poezja, prorocтва, listy i zapis Ewangelii łączą się w jedną całość, tworząc objawienie, które jest doskonałym planem przekazanym nam przez Boga.

Można by oczekiwać pewnego zderzenia i konfliktu kultur, myśli, filozofii i wiary; panuje jednak tutaj całkowita harmonia. Przekazywane prawdy, spojrzenie na świat, nawet użycie słów składa się w doskonały sposób w jedną całość.

Większość głównych religii świata łączy to, iż wszystkie mają do czynienia z człowiekiem usiłującym znaleźć drogę do Boga. Biblia jest wyjątkowa, gdyż przedstawia Boga przychodzącego odnaleźć i uratować tych, którzy się zgubili. (Gdy Adam i Ewa zgrzeszyli, zaczęli kryć się przed Bogiem, On pierwszy stara się ich odnaleźć.) Tematem Biblii jest odkupienie (wykupienie przez Boga grzesznego, zgubionego rodzaju ludzkiego).

Biblia została przeczytana przez większą liczbę ludzi i przetłumaczona na więcej języków świata niż jakkolwiek inna książka. Przetrwiała zmieniające się czasy, prześladowania i krytykę. Tom Paine, na przykład, jedną ze swoich pierwszych książek, „Wiek rozumu”, skierował przeciw Biblii. Kończy ją słowami: „Przeszedłem przez Biblię jak drwał z siekierą pomiędzy drzewami. Niech teraz duchowni spróbują postawić drzewa z powrotem na pnie, jeśli potrafią”. Zostało to napisane wiele lat temu. Tom Paine umarł i jest zapomniany; jednak Biblia żyje nadal nabierając coraz większego znaczenia. Duchowni nie postawili drzew z powrotem na pniach; te drzewa nigdy nie zostały zrąbane. Tom Paine mylił się.

W roku 1874, gdy różni krytycy gwałtownie atakowali Pismo Święte, John W. Haley opublikował obronę zatytułowaną „Rzekome sprzeczności Biblii”, pisząc we wstępie: „W końcu należy pamiętać, że Biblia nie jest uzależniona od sukcesu mojej książki, ani też porażka mojej książki nie wpłynie na nią. Cokolwiek by się nie stało z książką, bez względu na to, jaki werdykt wyda ogół czytelników, Biblia ostoi się. W wiekach, które nadejdą, gdy obecni napastnicy i obrońcy będą już prochem w ziemi i gdy nawet nasze nazwiska zostaną zapo-

mniane, Boże Słowo będzie, tak jak było przez przeszłe wieki, przewodnikiem i pociechą milionów”.

Gladstone, znakomity premier dziewiętnastowieczny, napisał książkę o Biblii zatytułowaną „The Impregnable Rock of Holy Scripture” (Niezachwiana skała Pisma Świętego). Gdy Churchill ją przeczytał, stwierdził, iż nie ma powodu, aby nie zgadzać się z nią.

Wielu ludzi może ignorować Biblię, ale ci, którzy ją czytają, doświadczają jej mocy.

William Wilberforce, którego trud i starania przyniosły zniesienie niewolnictwa w Imperium Brytyjskim, napisał: „Mój sąd całkowicie spoczywa na Słowie Bożym... Jeśli czytasz Pismo z żarliwą modlitwą i szczerym pragnieniem, aby odkryć prawdę i być jej posłusznym.. nie wątpię ani przez moment, że osiągniesz to”.

Woodrow Wilson, amerykański mąż stanu i prezydent, powiedział: „Gdy przeczytasz Biblię, będziesz wiedział, że jest Słowem Bożym, gdyż odkryjesz, iż jest kluczem do twojego serca, twojego szczęścia i twojego obowiązku”.

Tłumacze Biblii wytrwale kontynuują swoje zadanie przetłumaczenia Biblii na wszystkie języki, ponieważ znają moc Bożego Słowa, które może zmienić i udoskonalić nie tylko ludzi, ale również kulturę i obyczaje.

Czytając Biblię odkrywamy, że Bóg widzi nas takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy. Wielu ludzi nie chce jej czytać, ponieważ są winni grzechów, które ona potępia. Biblia potępia każdy grzech i nie przepuszcza żadnego; oskarża wszystkich i nie usprawiedliwia nikogo; szydzi z ludzkiego rozumu i wywyższa Boże objawienie. Wskazuje, abyśmy odwrócili się od nas samych i przyszli do Chrystusa.

To Boże Słowo i dlatego powinniśmy czytać je codziennie. Dlaczego nie miałbyś przeczytać Biblii sam? Rozpocznij od Nowego Testamentu, powiedzmy od Ewangelii Jana. Nie korzystaj z komentarzy, ale pozwól, aby sam Bóg uczył cię, gdy będziesz czytać.

ROGER CARSWELL

Fragmety książki

„Dlaczego mamy wierzyć”,

Misja „LOGOS”, Toruń 1995.

Przedruk za zgodą Wydawcy.

Przebaczenie

*Nie ma człowieka, który by nie potrzebował przebaczenia.
Są tacy, którzy nie potrafią sobie uświadomić tej potrzeby.*

Są tacy, którzy ją odrzucają.

I wreszcie ci, którzy odkładają ją na później.

Ale nie ma człowieka, który nie potrzebowałby przebaczenia.

Przez wiele lat moje życie było zdeformowane, niepełne, ciężkie z powodu poczucia winy, pełne potrzeby uwolnienia się od niej, a jednocześnie to, co mogłam sama osiągnąć, nie satysfakcjonowało mnie. Nie pomagało powiedzenie: W końcu nic się nie stało; nie jestem gorsza niż inni; to przecież moja sprawa. Potrzebowałam czegoś więcej. Siedem lat temu po raz pierwszy tak naprawdę zrozumiałam związek pomiędzy moim życiem, grzechem, poczuciem winy a Bogiem i Chrystusem. Choć wielokrotnie słyszałam, oglądałam obrazy ukrzyżowanego czy biczowanego Jezusa, nigdy nie myślałam, że On to zrobił dla mnie, że stało się to z mojego powodu. Kiedy to zrozumiałam, zrobiłam jedną, ledwo uświadamianą rzecz: przyszedłam do Jezusa po przebaczenie. To był bardzo trudny moment (bo była to chwila), kiedy zobaczyłam całe zło mojego życia, kiedy przyznałam się do tego, ale też zaraz przyszła ulga, jakiej dotąd nie znałam. To przebaczenie i uwolnienie było prawie namacalne, stało się dla mnie faktem.

Historia Samarytanki (Jana 4,4-29) jest często cytowana, gdy mówi się o Jezusie, który szuka zgubionego człowieka, aby mu powiedzieć, że czeka na niego z przebaczeniem, które zmieni jego życie. Przypatrzmy się jej.

Samaria, przez którą Jezus przechodził, była dla Żydów rejonem splugawionym, wzgardzonym, nieczystym. Ale Chrystus podróżując z uczniami z Judei (leżącej na południu) do Galilei (leżącej na północy) nie wybrał drogi powszechnie uczęszczanej, połączonej z przejściem przez Jordan i nadłożeniem wielu kilometrów. Wybrał drogę naturalną – przez Samarię. Zatrzymują się, by odpocząć. Jezus wysłał uczniów do miasta po żywność, a sam siada przy studni, zmęczony, zakurzony, spragniony. Wtem nadchodzi kobieta – mieszkanka pobliskiego miasta. Jezus rozpoczyna rozmowę. Jak? Zwyczajnie: Cieszę się, że przyszedłeś, potrzebuję twojej pomocy. Możesz mi dać to, co jest mi potrzebne. Ale po chwili dodaje, że On również ma coś do zaoferowania. To, co mówi, brzmi tak wspaniale, że aż trudno uwierzyć. Trudno jest słuchać o życiu wiecznym, gdy życie tu i teraz to jedna udręka. Jezus w tych kilku słowach wyjaśnia, jaki jest cel Boga względem ludzi, co On – Syn Boży może dać. Ale co ona musi zrobić? Jezus nie kluczy, nie pyta: A jak tam w domu, mąż pracuje? Nie krąży, gdy oboje wiedzą, jakie jest jej życie. Jezus mówi wprost: Ja znam twój grzech, ale czy ty się do niego przyznasz? Na jej stwierdzenie, że nie ma męża, pada krótkie: „Dobrze powie-

działaś”. Nie potępia, nie odsuwa z odrazą, nie przerywa komentarzem, nazywa sprawę po imieniu. Jej krótkie: „Nie mam męża” rozwija w: „Miałeś bowiem pięciu mężów, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem”. I dodaje: „Dobrze powiedziałaś”. Czyli że Boga nie przeraża nasz grzech, nie oczekuje od nas, że będziemy święci i sprawiedliwi? Liczy się tylko przyznanie?

Po tej reakcji pełnej spokoju i akceptacji kobieta przejmuje inicjatywę w rozmowie. Bez nacisku, nakierowywania czy popychania, zaczyna rozmowę o Bogu. Jezus tłumaczy jej, jak należy czcić Boga. Ona mówi wtedy o swojej nadziei, o pokiwaniu – ona też czeka na Mesjasza, czyli Chrystusa. A wówczas Jezus mówi tak prosto: „Jestem nim Ja, który z tobą mówię”.

I aż trudno uwierzyć, że po tym prostym stwierdzeniu, padającym z ust zmęczonego trzydziestoletniego mężczyzny, kobieta ta rzuca dzban i biegnie do miasta. Po co? Godzinę wcześniej wymykała się samotnie, w najgorszy upał, żeby nikogo nie spotkać, żeby nie zobaczyć kolejny raz spojrzeń pełnych pogardy. Może nikt nie odpowiadał na jej powitanie, a jej skinienie głową było odbierane jako obelga? Teraz jednak biegnie do miasta, aby powiedzieć coś bardzo ważnego tym, do których bała się odezwać.

To właśnie mnie fascynuje i zadziwia. „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czy On nie jest Mesjaszem?” Ale w istocie dla niej te słowa znaczyły: Spotkałam Człowieka, który powiedział mi, że żyłam jak prostytutka, że miało mnie wielu, że powinnam odejść od tego, z którym żyję teraz, że znieważałam Boga, że żyłam po swojemu, że jestem brudna od grzechu. A przecież oni doskonale wiedzieli, jakie było jej życie, często rozmawiali o tym za jej plecami. Tak dobrze wypadali na jej tle. Ale teraz patrzyli na nią z zazdrością, na jej radość i wolność – bo ona już nie dźwigała tego wielkiego garba. Patrzyli na tę jedyną spośród nich, która spotkała Tego, który powtarza cicho i spokojnie: *Wiem, wiem. Tak to właśnie, niestety, było.* I nie odwraca się z niechęcią, pogardą czy zniecierpliwieniem. Nie, On czekał na ten czas, by razem zapłakać z żalu i rozpaczony nad grzechem, a potem z radości nad przebaczeniem.

Czego ja nauczyłam się z tej historii? Że Bóg czeka, aż przyznam się do mojego grzechu, aż zobacze cały mrok i zło, które zrobiłam, że chce mi przebaczyć.

Sięgnijmy jeszcze do innego fragmentu Pisma Świętego:

„W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafimy stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał. I wołał jeden do drugiego: «Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały». Od głosu tego, który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napełniła się dymem.

I powiedziałem: «Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,

a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!» Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafimów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: «Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech.» (Ks. Izajasza 6,1-7).

Tutaj Bóg jest zupełnie inaczej przedstawiony. To nie jest zmęczony drogą i upałym człowiek, to Stworzyciel, Pan wszechświata, pełen chwały i majestatu. Wspólny pozostaje drugi element – grzech.

Czego uczy mnie ta historia? Że wyznanie grzechu to nie jest miła ani prosta sprawa. To nie jest wyliczanka czy porównywanie siebie z sąsiadem. To nie jest analiza ani przesiewanie przez mnie lub bardziej gęste sito. Nie! Wyobraźmy sobie rozżarzony do czerwoności węgiel przyłożony do warg – do wrażliwych, unerwionych warg o cieniutkiej skórcie. Jaki to musi być ból! Jaka musi powstać rana!

Myślę, że to dobrze, gdy tak właśnie widzimy nasz grzech – że aż boli, że łzy lecą same, bo w końcu widzimy nasz grzech tak, jak widzi go Bóg.

Ale jaki jest cel tego bólu – uświadomienia sobie popełnionego zła i przyznania się do niego? Nikt z nas nie lubi przyznawać się do pomyłek, błędów, nieuczciwości, do tego, że zawiedliśmy. Przerazająca jest już myśl, że trzeba pójść do kogoś i przeprosić go za wyrządzone krzywdy, więc często nie robimy tego do końca.

Dlaczego więc Samarytanka i Izajasz zrobili to – wyznali swój grzech? Co nimi kierowało? Zrobili to dopiero wtedy, gdy poznali i zobaczyli Boga. Bo dopiero biel pozwala rozpoznać czerń. Gdy nie mamy pojęcia, czym jest biel – wszystko jest szarawe, jaśniejsze lub ciemniejsze. Gdy znamy Boga jedynie ze słyszenia, nie widzimy ogromu i ciężaru swojego grzechu. Chociaż sumienie

podpowiada nam, co jest dobre, a co złe, to wciąż wszystko wydaje się względne. Dopiero spotkanie z Bogiem pozwala rozróżnić dobro od zła. Bo Bóg nie boi się nazywać naszego grzechu po imieniu. Dopiero i tylko wtedy gdy znamy Boga – Jego miłość, Jego świętość, czyli bezgrzeszność, Jego sprawiedliwość, Jego cierpliwość, Jego przebaczenie w Chrystusie – chcemy, pragniemy przyznać się do popełnionego zła. Wtedy wiemy, że Bóg i Jego przebaczenie są większe od naszego grzechu, nawet tego, o którym tak ciężko myśleć. Wiem, że to boli – przyznać się do swojego grzechu i powiedzieć: Tak, zrobiłam to, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, nie obchodzi mnie, co powiedzą inni. To bardzo bolesne, ale to jedyna droga, by cieszyć się przebaczeniem i zbawieniem w Jezusie Chrystusie.

Cieszę się, że umiem już płakać nad sobą. I umiem cieszyć się z przebaczenia. Ale czy to, co przeżyłam tamtego dnia, gdy powiązałam mój grzech ze śmiercią Chrystusa i zrozumiałam miłość Boga, jest raz na zawsze? Nie!

Dlatego przeraża mnie, gdy myślę o przebaczeniu w czasie przeszłym.

Przeraża mnie, gdy łapię się na myśleniu, że jestem lepsza od innych.

Przeraża mnie, gdy myślę, że ktoś potrzebuje przebaczenia bardziej niż ja.

Dlatego przeraża mnie, gdy myślę, że nie mam nic do wyznania.

Proszę Cię, Boże, abys nie dopuścił, żebym była syta i spokojna w swojej wierze. Proszę, badaj mnie, doświadczej i łam, Boże mój, żeby moje serce nie stwardniało i nie ostygło, żebym nie przestała płakać nad sobą. Ale daj mi też, Boże mój, radość z tego, jak wielka jest łaska i miłość Twoja. Amen.

MIRKA WÓJCIK

Misja wśród trędowatych w Nepalu (Nepal Leprosy Trust)

Umiłowani w Panu Jezusie Chrystusie!

Choć sytuacja na własnym podwórku wydaje się być ważniejsza, naszą modlitwą jest, byście zostali poruszeni wiadomościami o tym, co Bóg czyni w Nepalu, i zachęteni do współudziału w Jego dziele. By stać się współpracownikami Nepal Leprosy Trust (NLT) nie musicie od razu wyjeżdżać do Nepalu. O szczegółach później.

Nepal to jedno z najuboższych państw świata, leżące u podnóża Himalajów, na północ od Indii. Terytorium i liczba ludności – dwukrotnie mniejsze niż w Polsce. 70% mieszkańców to wyznawcy hinduizmu. Ponad 90% nigdy nie usłyszało Ewangelii.

W takim środowisku działa od 1972 NLT, aby pomagać trędowatym, choć nie tylko im. NLT zrzesza ludzi z różnych biblijnych Kościołów. Wszystko zaczęło się od jednej kobiety – Angielki Eilen Lodge, która od wielu lat pracowała wśród trędowatych w Nepalu. Jej wielką troską był medyczny program dla trędowatych na wschodzie tego kraju. Trzeba zaznaczyć, że ludzie ci, często okaleczeni, odrzuceni z powodu choroby przez swoje środowisko, pozostają bez środków do życia. Stąd pierwsze działania NLT miały charakter rehabilitacyjny. Ich efektem są m.in.: warsztat, w którym robi się świece (w Nepalu potrzebne tak jak u nas żarówki); domy tranzytowe, gdzie naucza się, jak prowadzić małe gospodarstwa rolne (około czterdzieści rodzin otrzymało własne pola, narzędzia, zwierzęta i mogło zacząć nowe życie); Himalayan Leather Handicrafts Industry, gdzie ekstrędowaci produkują wyroby skórzane; Lydia Traders – firma eksportująca wyroby nieskórzane, wytwarzane ręcznie (uzyskane pieniądze przeznacza się na pomoc dla porzuconych kobiet i ich dzieci oraz dla chorych na gruźlicę).

Po ośmiu latach negocjacji z rządem w 1991 r. uzyskano zgodę na budowę szpitala w Lal Gadh, 52 km na północ od Janakpur. Jest to bardzo dogodne miejsce, ponieważ znajduje się na skrzyżowaniu autostrady wschód-zachód i drogi pieszej północ-południe. W 1995 r. oddano do użytku dwa oddziały szpitalne (32 łóżka). Utworzono także 3 kliniki zewnętrzne. W 1995 r. łącznie zarejestrowano i udzielono pomocy 7 700 osobom. W roku bieżącym liczba ta będzie większa. NLT prowadzi także program edukacji w zakresie trądu w wiejskich przychodniach i szkołach. W tym rejonie 40 osób na 10 000 choruje na trąd. Zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia do roku 2000 powinien nastąpić spadek zachorowań do 1:10 000. Pozostaje więc wiele do zrobienia.

Szpital Lal Gadh znajduje się na terenie zamieszkałym przez Maithili – drugą co do wielkości grupę etniczną w Nepalu. Misja NLT uważa, że zdobycie tych ludzi dla Chrystusa jest ważną częścią jej powołania. Część Biblii jest już prze-

tłumaczona na ich język. Módl się o szybki postęp w dalszej pracy. Módl się o pracowników NLT. Mamy zachęcające wiadomości o działaniu Ducha Świętego w małym zborze w Lal Gadh, w którym ostatnio ochrzczono kilka osób. Módl się o ochronę dla nich, ponieważ wróg dusz jest głęboko zainteresowany zgładzeniem pierwszych promieni Ewangelii. Prawdopodobnie największą potrzebą szpitala jest aktualnie pełnoetatowy lekarz. Proś Boga, aby odpowiedział na tę potrzebę.

Być może zbory, szkoły niedzielne lub osoby indywidualne chciałyby wspierać finansowo dzieci (w tym osieroconych) którymi opiekuje się NLT. Prosimy o przesyłanie wszelkich ofiar na konto bankowe naszego zboru z wyraźnym zaznaczeniem „dla NLT”. Przekażemy je do Nepalu. Zapraszamy, zostańcie przyjaciółmi szpitala w Lal Gadh. Dla zachęcenia chcemy dać kilka konkretnych przykładów tego, jak mało można dać, a jak wiele pomóc: Miesięczny koszt leczenia jednego pacjenta wynosi 10 zł, a jego utrzymania w szpitalu (wyżywienie i pranie) – 50 zł.

W ostatnich miesiącach w nepalskich gazetach ukazały się artykuły atakujące chrześcijaństwo. Odnotowuje się przypadki gróźb oraz pobicia. Jedna z większych misji chrześcijańskich otrzymała oficjalny list z pogróżkami za jej rzekome działania antynarodowe. Inna misja ucierpiała z powodu ataku bombowego. Na szczęście nikt nie został ranny. Militarna grupa hinduistyczna Pashupati Sena otwarcie mówi o swych antychrześcijańskich intencjach. Chcą „polować na chrześcijan” i demolować kaplice. Zapowiedzieli, że kiedy wprowadzą swój program w czyn, „ziemia pochłonie wiele ofiar”. Módlmy się o Nepal!

Prosimy, piszcie do nas, jeśli macie jakieś uwagi, pytania lub propozycje odnośnie naszych listów informacyjno-modlitewnych. „W modlitwie bądźcie wytrwali” (Kol. 4,2). Przesyłamy nasze pozdrowienia wszystkim domownikom wiary.

DARIUSZ I AGNIESZKA KILAN

Adres korespondencyjny:
P.O. Box 353
87-100 Toruń
tel. (0-56) 645 65 33

Konto, na które można dokonywać wpłat dla Misji wśród trędowatych w Nepalu:

Zbór Kościoła Zielonoświątkowego

(z dopiskiem: dla NLT)

Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. O/Toruń
nr 10901506-304674-128-00-0

■ **Marsz dla Jezusa.** Od pierwszego Marszu dla Jezusa, który odbył się w roku 1987 w Londynie zgromadzając 15 000 chrześcijan, podobne marsze odbywały się corocznie na całym świecie. W ciągu dziesięciu lat uczestniczyło w nich około 40 mln osób. W San Paulo w Brazylii, gdzie liczba uczestników przekraczała milion, Marsz dla Jezusa został ujęty w rocznym oficjalnym terminarzu imprez miejskich. Celem Marszu dla Jezusa jest proklamowanie Jezusa Chrystusa jako Pana i wypełnianie Wielkiego Posłannictwa. Stwarza on doskonałą płaszczyznę współpracy chrześcijan z różnych Kościołów, wyprowadzając ich poza ściany kościelnych budowli na ulice, place, miejskie rynki – miejsca, gdzie powstawał Kościół za czasów apostołskich.

W tym roku Marsz dla Jezusa został zaplanowany na 10 maja w 160 krajach. Przewidywana liczba uczestników – 8 milionów. Tegorocznym hasłem jest „Pokolenia razem dla Chrystusa”. Tylko wtedy, gdy trzy pokolenia: dziadkowie, rodzice i dzieci będą razem zwiastować Chrystusa, świat zostanie „zalany Ewangelią”.

■ **Chrześcijańskie Stowarzyszenie Wojskowe „Korneliusz”,** współpracujące z Association of Military Fellowship, zaprasza żołnierzy zawodowych, emerytów i rencistów wojskowych z różnych Kościołów do aktywnego uczestnictwa. Darek Wujcik, kapitan pilot Wojska Polskiego, w liście informacyjnym pisze: „Chcielibyśmy zorientować się, jak duża grupa żołnierzy zawodowych, emerytów i rencistów wojskowych znajduje się w Kościołach i czy chcieliby przyłączyć się do naszego Stowarzyszenia. Mam dobry kontakt z żołnierzami zawodowymi z Kościoła Zielonoświątkowego, Kościoła Baptystów i Kościoła Chrystusowego. Wierzę, że dostaniemy odpowiedzi od przedstawicieli innych Kościołów. Stowarzyszenie chce zrzeszać wszystkich odrodzonych chrześcijan w Wojsku Polskim i stworzyć ponaddenominacyjną wspólnotę. Jeśli znajdują się policjanci, zainteresowani przystąpieniem do Stowarzyszenia, jesteście otwarci i czekamy na listy. Zamierzenia i plany będą tematem pierwszej konferencji Stowarzyszenia, która – jak wierzę – odbędzie się w sezonie letnim prawdopodobnie w Pile. Będziemy wspólnie radzić nad wszystkim, co może dotyczyć naszego Stowarzyszenia. Już w tej chwili jesteśmy otwarci na sugestie, propozycje i wszelkiego rodzaju współpracę. (...) Wielu z wojskowych, których poznałem, należy do Stowarzyszenia Gedeonitów, wielu jest zaangażowanych w działalność chrześcijańską”.

Stowarzyszenie wydaje czasopismo „Korneliusz” (na razie metodą ksero), poruszające kwestie interesujące chrześcijan służących w wojsku. Można je otrzymać, pisząc pod adresem Stowarzyszenia. W pierwszym numerze zostały podane w zarysie cele Stowarzyszenia. Jeśli znasz lub poznasz wojskowych, powiedz im o Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Wojskowym „Korneliusz”.

Adres: ChSW „Korneliusz”, Os. XXX LLP 38/17

78-651 Mirosławie, tel. 0-67585061 w. 617

■ **Nowy śpiewnik.** Ukazał się nowy śpiewnik, zawierający popularne pieśni, przedrukowane m.in. z „Pieśni Pielgrzyma”, „Pieśni Radości”, „Pieśni Nowego Życia” oraz śpiewników „Wędrowiec” i „Betania”. Format A5. Dwie wersje wydania:

- szyty, w okładce kartonowej foliowanej
- w postaci luźnych kartek do włożenia w koszulki foliowe (wariant dla usługujących grą na gitarze).

Wydawca zapowiada systematycznie ukazywanie się kaset z nagranyymi w najprostszym sposobie pieśniami mniej znanymi, by umożliwić zapoznanie się z melodią. Niska cena pierwszej edycji możliwa jest dzięki pomocy siostr i braci z Gdańska, Bydgoszczy i Torunia. Istnieje możliwość zakupu na rachunki VAT. Cena 9 zł/egz. + koszty przesyłki pocztowej. Zamówienia kierować pod adresem:

Krzysztof Kisterski, ul. Polna 12/2, 87-720 Ciecchocinek



Mirosław Bryćko (1943-1997)

Kiedy w niedzielę 16 marca Mirek – zdrowy, silny, pełen życia i energii mężczyzna – wybierał się na nabożeństwo, z całą pewnością nie spodziewał się, że robi to po raz ostatni. Zresztą, nikt tego się nie spodziewał. Po koniec nabożeństwa poczuł się źle, wyszedł z kaplicy, jeszcze uściśnął komuś rękę, doszedł do pobliskiego szpitala...

Wiadomość o rozległym zawale serca powaliła na kolana najbliższą rodzinę, zbór, wielu przyjaciół. Modliliśmy się gorąco, by Bóg przedłużył Mu życie. Lecz Bóg – którego myśli nie są jak nasze myśli i którego drogi są inne od naszych – upodobał sobie zabrać Go do Siebie.

Do końca trudno nam było uwierzyć, że śmierć może przyjść tak szybko. A kiedy przychodzi, jakże trudno zmagać się z nią, nie można jej nie ulec, oddalić choćby na chwilę – jest okrutna i bezwzględna. Cóż innego możemy zrobić, jak stanąć w pokorze przed Bogiem – Tym, który życie daje, ale też wyznacza kres wszelkiemu stworzeniu. Biblia mówi, że „On prowadzi nas poza śmierć” (Ps. 48,15). On prowadzi nas przez dolinę cienia śmierci. Biblia stwierdza też, że błogosławiony jest człowiek, który w Panu umiera. Możemy być więc pewni, że śmierć nie jest końcem ludzkiej egzystencji. Słowo Boże przekonuje, że dopiero wtedy stajemy się uczestnikami tego prawdziwego, właściwego, nie kończącego się życia w wieczności.

„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?” (Mat. 16,26). Cóż znaczą pieniądze, wiedza, sukces, pozycja społeczna, gdy nagle w jednej chwili Bóg powie: Stop, zdaj rachunek ze swojego życia? Jakże ważne jest, byśmy żyjąc tu, na ziemi, przeszli ze śmierci do życia. A dzieje się to wtedy, gdy nawracamy się do Chrystusa.

O jakich najważniejszych osiągnięciach i dokonaniach Mirka możemy dziś mówić? Czy o Fundacji Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskiej? Radiu Mazury? Radiu Mazowsze? Sukcesie czasopisma „Radio-Lider”? O Jego firmach, o domu, który wybudował? Z pewnością są to ogromne dokonania, ale nie najważniejsze. Najważniejsze, co w życiu zrobił, to Jego decyzja powierzenia swojego życia Jezusowi Chrystusowi. Najistotniejsze, bo decydujące o wieczności, do której On już przeszedł.

(Fragmenty kazania pogrzebowego, wygłoszonego przez pastora Piotra Karela, oprac. N.H.)

EWOLUCJA

czy

BOŻE SŁOWO?

Większość niekatolików była bardzo zaskoczona, gdy Papież Jan Paweł II, w referacie z dnia 23 października 1996 roku skierowanym do Papieskiej Akademii Nauk w Watykanie, opowiedział się za ewolucją. W rzeczywistości jednak powtórzył on tylko oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego. Przyjrzyjmy się fragmentom:

W swojej Encyklice *Humani generis* (1950) mój poprzednik, Pius XII, stwierdził już, że nie ma konfliktu pomiędzy ewolucją a doktryną wiary dotyczącą człowieka. Pius XII podkreślił najważniejszą kwestię: jeśli ciało ludzkie wywodzi swoje pochodzenie z istniejącej wcześniej żywej materii, to duchowa dusza jest stworzona bezpośrednio przez Boga. Teologowie i egzegeci muszą zgłębiać rozwój... nauk naturalnych... prawda nie może przeczyć prawdzie.

Teoria ewolucji... była progresywnie akceptowana przez badaczy w miarę pojawiania się całej serii odkryć w różnych dziedzinach wiedzy. Zgodność rezultatów badań, które zostały przeprowadzone niezależnie od siebie sama w sobie jest znaczącym argumentem przemawiającym na korzyść tej teorii.¹

Bez wątpienia Papież miał na myśli zawstydzające fiasko procesu Galileusza, kiedy ostrzegał teologów Kościoła, aby „zglobiali rozwój nauk naturalnych”. Papież Urban VIII zagroził staremu i schorowanemu Galileuszowi torturami, jeśli ten nie wyprze się swojego stwierdzenia, że Ziemia krąży wokół Słońca. Klęcząc przed rzymskim Świętym Urzędem Inkwizycji, w obawie o swoje życie Galileusz wyparł się tej „herezji” – ale nie w głębi swojego serca. To, że Słońce i inne ciała niebieskie krążą dookoła Ziemi, pozostało oficjalnym dogmatem katolickim, wielokrotnie potwierdzanym przez „nieomylnych” papieży aż do 1992 roku, gdy Watykan w końcu oficjalnie przyznał, że Galileusz miał rację.

Aby nauka nie czyniła już więcej głupców z „nieomylniej” hierarchii Kościoła, Papież ostrzega teologów katolickich, aby przed przystąpieniem do interpretacji Pisma Świętego skonsultowali się z naukowcami. Jednak Piotr, który – według katolików był pierwszym papieżem – twierdził, że Pismo Święte jest natchnione przez Ducha Świętego (II P 1,21). Z pewnością Duch Święty nie potrzebuje pomocy naukowców! Jeśli Biblia nie jest nieomylna, gdy wypowiada się na temat nauki, dlaczego mielibyśmy ufać jej w kwestiach Boga czy zbawienia?

Edward Daschbach, ksiądz katolicki, wyjaśnia, że dosłowne traktowanie Biblii wymagałoby przyznania, że kobieta dosiadająca bestii w 17 rozdziale Księgi Objawienia jest Kościołem Rzymskokatolickim! Píše on:

Zatem Kościół nie akceptuje dosłownej interpretacji rozdziałów otwierających 1 Księgę Mojżeszową. Kiedy zwolennicy nauki o stworzeniu stosują swoje fundamentalistyczne narzędzia do ostatniej księgi Pisma Świętego [Księgi Objawienia], Kościół często staje się obiektem gwałtownych ataków.²

Ewangelicy tacy jak Chuck Colson, którzy połączyli swoje działania z Rzymem, twierdzą, że katolicyzm zgadza się z nimi w kwestii nieomylności Biblii. Przeciwnie twierdził II Sobór Watykański: „Zatem Biblia pozbawiona jest błędów w tym, co odnosi się do religijnej prawdy objawionej dla naszego zbawienia. Nie jest konieczne wolna od błędów w innych kwestiach (np. nauki naturalne)” [podkreślenie oryginalne].³

Nie jest to coś, co można lekceważyć. Jeśli opis stworzenia z I Księgi Mojżeszowej nie jest wiarygodny, to wtedy nie jest wiarygodna również pozostała część Biblii, która się na nim opiera; a Chrystus okazuje się nie być Bogiem,

ale jedynie człowiekiem, który w swej naiwności potraktował dosłownie historię o Adamie i Ewie (Mat. 19,4-5), i nie mógł być naszym Zbawicielem. Stwierdza to *The American Atheist* (Amerykański Ateista): „Wystarczy zniszczyć Adama, Ewę i grzech pierworodny, a ich pozostałościach odnajdzie się smutne szczątki Syna Bożego, zaś Jego śmierć pozbawiona zostanie znaczenia”.⁴

W maju 1982 roku w celu uhonorowania Charlesa Darwina w 100. rocznicę jego śmierci Papieska Akademia Nauk w Watykanie wydała następujące oświadczenie: „Ogrom dowodów sprawia, że praktyczność koncepcji ewolucji... pozostaje poza wszelką dyskusją”.⁵ *Nowa Encyklopedia Katolicka* stwierdza:

Specjaliści...w ciągu ponad 100 lat zebrali wymagane dowody... ewolucja została udowodniona tak dokładnie, jak tylko nauka jest w stanie dowieść faktów.⁶

Bynajmniej. Coraz większa liczba naukowców, nawet tych nie będących chrześcijanami, sprzeciwia się ewolucji. Astronom i matematyk Sir Fred Hoyle twierdzi: „Świat nauki został ogłupiony wierzeniem, że ewolucja została udowodniona. Nic nie może być dalsze od prawdy”.⁷ Biolog Michael Denton, autor książki *Evolution: A Theory in Crisis* (Ewolucja: kryzys teorii), twierdzi, że nauka tak głęboko podważyła ewolucję darwinistyczną, że powinna ona zostać odrzucona. Profesor matematyki Wolfgang Smith nazywa ewolucję: „metafizycznym mitem... zupełnie pozbawionym naukowych podstaw”.⁸

Collin Patterson, naczelny paleontolog w Brytyjskim Muzeum Historii Naturalnej, wyznał po ponad 20 latach pracy: „Nie było na ten temat ani jednej rzeczy, której byłbym pewien. To szokujące, że można tak długo być oszukiwanym”. Patterson „zaczął prosić innych naukowców, aby podali mu choć jedną

rzecz, której byli pewni odnośnie ewolucji”. Biologowie w Amerykańskim Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku nie mogli wydobyć z siebie głosu. Patterson relacjonuje to tak:

Próbowałem zadać to pytanie pracownikom wydziału geologii w Muzeum Historii Naturalnej w Field i jedyną odpowiedzią, jaką otrzymałem, była cisza. Próbowałem zadać je członkom Seminarium Morfologii Ewulcyjnej Uniwersytetu w Chicago, gronu ewolucjonistów cieszących się wielkim poważaniem, a wszystkim, co uzyskałem, była długa cisza, po której w końcu jedna osoba powiedziała: „Wiem jedno – nie powinno się tego uczyć w szkołach”.⁹

Pomimo to, w swoim werdykcie w sprawie *Edwards przeciwko Aguilard*, 482 U.S. 587 (1978), Sąd Najwyższy uznał za sprzeczne z Konstytucją nauczanie w szkołach publicznych kreacjonizmu, nawet jako teorii alternatywnej do darwinizmu. Chrześcijaństwo ewangeliczne słusznie narzekają, że ewolucja nauczana jest jako fakt w szkołach publicznych, jednak jest ona nauczana jako fakt również w szkołach katolickich.¹⁰ Stephen F. Smith pisze w *The Catholic World Report*: „W katolickich szkołach tutaj, w Archidiecezji Waszyngtońskiej, uczono nas, że teoria ewolucji Charlesa Darwina jest prawdą Ewangelii”.¹¹ Biochemik Michael Behe tak wspomina swoją naukę w szkołach katolickich:

[Uczono mnie,] że... życie... pochodzi od Boga i że... najlepszym naukowym wytłumaczeniem tego, jak On to zrobił, jest teoria ewolucji Darwina. Nie widziałem w tym sprzeczności z nauką Kościoła.¹²

W książce *The Blind Watchmaker* (Ślepy zegarmistrz) zoolog Uniwersytetu w Oxfordzie i czołowy ewolucjonista, Richard Dawkins, nazywa biologię „studium skomplikowanych rzeczy, które wydają się być rozmyślnie i celowo zaplanowane”.¹³ Oczywiście! Jedna komórka, najmniejsza żyjąca jednostka, może składać się z 100 000 molekuł i przebiegać może w niej jednocześnie 10 000 powiązanych ze sobą w zawily sposób reakcji chemicznych. Komórki nie mogły powstać przez przypadek! Dawkins przyznaje, że każda komórka zawiera w swoim jądrze „cyfrowo zakodowaną bazę danych o objętości większej niż wszystkie 30 tomów Encyklopedii Britannica”.¹⁴ To tylko jedna komórka – a

w ludzkim ciele są ich tryliony, tysiące różnych typów komórek działających w niewiarygodnie skomplikowanym i delikatnie wyważonym systemie!

Astronomiczna wręcz skala prawdopodobieństwa, matematycznie rzecz biorąc, czyni ewolucję niemożliwą. Hoyle obliczył, że prawdopodobieństwo przypadkowego powstania enzymów, mających podstawowe znaczenie dla życia, wynosi 1 do 1 z 40 000 zer następujących po nim. Dla porównania, prawdopodobieństwo wybrania jednego konkretnego atomu z całego wszechświata wynosi 1 do 1 z 80 zerami. Nawet gdyby każdy atom stał się kolejnym wszechświatem, prawdopodobieństwo wybrania jednego konkretnego atomu z wszystkich tych wszechświatów wynosiłoby 1 do 1 ze 160 zerami. Jedna szansa na 1 z 40 000 zer na samoistne powstanie podstawowych enzymów! A przecież enzymy dokonują niewiarygodnych wprost rzeczy, co jeszcze bardziej zwiększa i tak już niemożliwe prawdopodobieństwo.

**Tak unieważniacie
Słowo Boże
przez swoją naukę...
(Marka 7,13)**

Dlaczego krew krzepnie tylko w miejscu krwawienia, a nie wewnątrz żył i arterii – i przestaje krzepnąć, kiedy krwawienie ustaje? Wyobraźmy sobie tylko miliardy zwierząt, które wykrwałyby się na śmierć albo zostały zabite przez nieodpowiednie krzepnięcie krwi, zanim ten niewiarygodny proces wykształciłby się przez przypadek! Układ odpornościowy organizmu jest jeszcze bardziej zadziwiający. Jak ujmuje to Behe: „Złożoność tego układu niweczy wszelkie darwinistyczne wyjaśnienia”.¹⁵ Podobnie jest z setkami innych układów życiowych. Pamiętajmy, proszę, że te złożone systemy musiały być *zdolne do działania*, aby mieć jakąkolwiek wartość; nie mogły powstawać etapami.

We wspaniałej książce z 1996 roku, *Darwin's Black Box* (Czarna skrzynka Darwina), Behe dokumentuje niepojętą wręcz złożoność życia na jego podstawowym chemiczno-komórkowym pozio-

mie – złożoność, której Darwin nie mógł sobie nawet wyobrazić. Behe, który twierdzi, że „ewolucja powinna być skazana na wygnanie”¹⁶ niszczy wprost teorię Darwina przytaczając na biochemicznym poziomie wiele przykładów skomplikowanych i zaplanowanych „nie dających się zredukować złożonych” elementów, które *nie mogły powstać w wyniku procesu ewolucji*:

[Ewolucja] nie jest w stanie wyjaśnić pochodzenia złożonych biochemicznych struktur, które leżą u podstaw życia. Nawet nie próbuje tego uczynić. Wniosek o inteligentnym planie wynika w naturalny sposób z samych danych – a nie ze świętych ksiąg czy sekciarskich wierzeń.¹⁷

Popierając Papieża Donald Devine pisze: „Przedludzki człowiek istniał najwidoczniej od milionów lat. Nie jest to zaprzeczeniem Biblii, ale jej potwierdzeniem – mianowicie, że to Bóg musiał tchnąć w niego duszę, zanim człowiek mógł stać się człowiekiem”.¹⁸ Wręcz przeciwnie! Ewolucja teistyczna, postulując przedludzkie przodków człowieka (na istnienie których nie znaleziono dowodów), zaprzecza nie tylko I Księżę Mojżeszowej, ale całej Biblii.

Mojżesz mówi, że Bóg stworzył Adama z „prochu ziemi”, a następnie uformował Ewę z „jednego z jego żeber” (I Moj. 2,7.18-22). Nie da się pogodzić istnienia przedludzkich przodków z treścią tego fragmentu, który został potwierdzony przez Jezusa: „Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem” (Mat. 19,4-5). Cytując to, Chrystus potwierdza prawdziwość I Księgi Mojżeszowej. Również Paweł zaświadczył o jego dokładności, kiedy stwierdził: „Najpierw został stworzony Adam, potem Ewa” (I Tym. 2,13-14 – zobacz również I Kor. 15,22.45; Judy 14). Nie byli oni parą przedludzkich stworzeń, które Bóg wypełnił ludzkimi duszami.

Co więcej, Paweł mówi, że grzech przyszedł na świat przez Adama, a „przez grzech śmierć” (Rzym. 5,12). Gdyby Adam i Ewa mieli przodków, którzy żyli i umierali w okresie tysięcy (albo milionów) lat ewolucji, zanim Bóg uczynił z nich ludzi, śmierć istniałaby na ziemi zanim Adam grzeszył – co jest jawnym zaprzeczeniem

I Księgi Mojżeszowej, nauczania Chrystusa, zwiastowania Pawła i Ewangelii. (Kardynał Nowego Jorku O'Connor mówi, że Adam i Ewa mogli być „zwierzętami niższego rzędu”.¹⁹⁾

Ewolucja, ta „najbardziej rozdęta ze świętych krów”,²⁰ w rękach szatana stała się potężnym narzędziem służącym przekonaniu milionów ludzi, że Biblia nie jest wiarygodna. Jak ujął to Phillip Johnson, profesor prawa na uniwersytecie w Berkeley: „Całym celem darwinistycznej historii o ewolucji jest... pokazanie, że przedwieczna inteligencja nie jest potrzebna... [do wytłumaczenia] stworzenia”.²¹ W 1991 roku Johnson zaszokował świat akademicki swoją książką *Darwin on Trial* (Proces Darwina). Z precyzją prawnika procesowego zniszczył on darwinizm i obarczył ewolucjonistów winą za „porzucenie, w ich zapale do wykorzenienia i odrzucenia religii, zgodnie z prawdą i dokładnego relacjonowania faktów, któremu tradycyjnie oddana była nauka.”²²

Ewolucja wypełniłaby skamieniałości bilionami pośrednich stworzeń, jednak ani jedno z tych „brakujących ogniw” nie zostało odnalezione! Wyobraźmy sobie pozostałości milionów drobnych ulepszeń na przestrzeni lat, które musiałyby upłynąć, zanim ze skrzeli wykształciłyby się płuca, pojawiłyby się skrzydła, żołądek i układ trawienny, oczy, nerki, mózg i układ nerwowy, krążenie krwi, sperma i komórka jajowa u ssaków, jajko i jego skorupa u ptaków i gadów itd. Nieprawdopodobieństwo jest tym większe, że każdy z tych układów jest niewiarygodnie złożony i nie mógł wykształcać się stopniowo, ale musiał być całkowicie zdolny do funkcjonowania, aby podtrzymać życie i zapewnić przetrwanie – na przykład zaawansowany system radarowy nietoperza.

Ile milionów rybołówek arktycznych utonęłoby, zanim pierwsza z nich nauczyłaby się przez przypadek nawigować przez tysiące mil oceanu? Ile łososi zgubiłoby drogę i nigdy nie powróciło do strumieni swoich narodzin, zanim została u nich wykształcona ta niesamowita umiejętność? Ile pajaków zginęłoby z głodu, zanim przez przypadek pojawiłby się u nich zadziwiający mechanizm budowania pajęczyn – i kto nauczyłby pająki wykorzystywać ten mechanizm? Jak wiele jaj wszystkich ptaków zgniłoby, zanim wykształciłyby

się u nich instynkt ich wysiadywania? Jak zostałby on wyuczony i w jaki sposób przekazany? Istnieje niezliczona ilość rzeczy, które niemożliwe byłyby przez przypadek.

Dzisiejsza troska o zagrożone gatunki pozostaje w sprzeczności z Darwinem. Ewolucja pozbywa się osobników nieprzystosowanych. Nie można wierzyć w ewolucję i poświęcać się ekologicznej ochronie gatunków. Jako najwyższe dzieło ewolucji człowiek powinien bez cienia miłosierdzia wypełnić wszystkich swoich rywali w walce o przetrwanie. Sprzecznościom takim nie ma końca.

W swojej najnowszej książce *Reason and Balance* (Rozsądek i równowaga) Phillip Johnson twierdzi, że tylko fakt stworzenia przez Boga może wyjaśnić moralne sumienie człowieka. Natura nie posiada moralności. Ludzkie poczucie etyki i moralności zaprzecza ewolucji. Jeśli ewolucja jest prawdą, powinniśmy pozamykać wszystkie szpitale, odłożyć wszystkie leki i pozwolić słabym umrzeć. Nie można pogodzić dobroci i współczucia z ewolucyjnym przetrwaniem najlepiej przystosowanych.

Jednak człowiek jest związany sumieniem i współczuciem, co dowodzi, że został on stworzony na podobieństwo Bożej świętości i miłości. Odrzucając przygniatające dowody istnienia planu w świecie dookoła siebie (Rzym. 1,18-32) i odmawiając posłuszeństwa Bożym prawom wyrytym w jego sumieniu (Rzym. 2,14-15) człowiek stał się ofiarą swojego własnego ego i wszelkiego zła. Jednak Bóg kocha człowieka i w Swojej miłości i łasce zstąpił na ziemię poprzez niepokalane poczęcie, aby móc – jako doskonały, bezgrzeszny człowiek – umrzeć za nas ponosząc za grzech nieskończenie wielką karę, której domagała się Jego sprawiedliwość. Jedynie na tej podstawie – pełnej zapłaty przez Chrystusa kary za grzech i przyjęcia przez człowieka tej zapłaty – człowiek może stać się w Chrystusie nowym stworzeniem. Trwajmy wiernie w tej Ewangelii Jezusa Chrystusa i Bożym Słowie, które ją ogłasza; i występujmy zdecydowanie przeciwko każdej próbie rozwodnienia, zniekształcenia czy kompromisu odnośnie Bożej prawdy!

DAVE HUNT

(Przedruk z *The Berean Call*, February 1997)

Tłumaczenie Krzysztof Pawłusiów

Przypisy:

1. Pope John Paul II, „Message to Pontifical Academy of Sciences”, *L'Osservatore Romano* (30 Oct. 1996), 3,7.
2. Father Edward Daschbach, S.V.D., „Catholics and Creationism”, *Visitor* (Oct. 21, 1984), 3.
3. Vatican II, *Vatican Council II, Divine Revelation* (Knights of Columbus paraphrase edition), III.1 1e.
4. *The American Atheist* (1978), 19 as cited in *The Christian News* (Nov. 11, 1996), 15.
5. Daschbach, loc. cit.
6. *New Catholic Encyclopedia*, vol. 5 (McGraw-Hill, 1967), 689
7. George W. Cornell, „Scientist call Darwin evolution theory absurd” *Times-Advocate* (Dec. 10, 1982), A10.
8. Wolfgang Smith, *Theilhard and the New Religion* (Tan Books, 1988), 242.
9. Thomas E. Woodward, „Doubts About Darwin”, *Moody* (Sept. 1988), 20.
10. *The Times Picayune* (Florida, Oct. 25, 1996), A-30.
11. Stephen F. Smith, „Is Darwinism a Religion?”, *The Catholic World Report* (Dec. 1996), 50.
12. William Bole, „Of biochemistry and belief”, *Our Sunday Visitor* (Dec. 1, 1996), 6.
13. Richard Dawkins, *The Blind Watchmaker* (England: Longman 1986), 1.
14. Dawkins, op. cit., 18.
15. Michael J. Behe, *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution* (The Free Press, 1996), 139.
16. Behe, op. cit., 186.
17. Behe, op. cit., 192-93.
18. Donald Devine, *Human Events* (Dec. 13, 1996), 19.
19. *Los Angeles Times* (Nov. 30, 1996), B13.
20. Doug Bandow, „Fossils and Fallacies”, *National Review* (April 29, 1991), 47.
21. Russel Schoch, „The Evolution of Creationist”, *California Monthly* (Nov. 1991), 22.
22. *The Catholic World Report* (Dec. 1996), 50.

KORRESPONDENCYJNE

STUDIA

BIBLIJNE

KROK

WE WŁAŚCIWYM

KIERUNKU

Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie
prowadzi nabór na 2-letnie
zaoczne studia biblijne.

W ciągu 12 lat ponad 1500 osób
skorzystało z różnych form szkoleń
prowadzonych przez Instytut.

Bezpłatny szczegółowy informator można
otrzymać w biurze Instytutu pod adresem:

Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel./fax (0-22) 44 06 25

Muzyka New Age kojąca fala dźwięków?



Przedstawiciele nowej grupy społecznej – polscy yuppies, czyli młodzi ludzie nastawieni na szybką karierę w korporacjach międzynarodowych i spółkach akcyjnych – po ciężkim dniu pracy, wizyty w siłowni itp. z upodobaniem pogrążają się w jednostajnych rytmach muzyki Vangelisa, Andreeasa Vollenweidera, Paula Wintera (który kilka lat temu został chrześcijaninem i nie wykonuje już tego rodzaju muzyki) i innych artystów, których płyty możemy znaleźć na stoiskach z muzyką elektroniczną lub New Age. Czym jest ta muzyka, jaki jest jej związek z niebezpiecznym zlepkiem pogańskiej filozofii Nowej Ery? O tym chciałbym napisać dzisiaj parę słów, przy okazji przyznając się, że przez wiele lat byłem wielkim miłośnikiem tego rodzaju muzyki, nie zdając sobie sprawy z tkwiących w niej niebezpieczeństw.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że termin *muzyka New Age* pojawił się zaledwie kilkanaście lat temu. Praktycznie rzecz biorąc, ten typ muzyki może zawierać w sobie wszystko – począwszy od solowej muzyki gitarowej, poprzez rozbudowaną muzykę elektroniczną do mieszanki jazzu i rocka. Szybki jej rozwój nastąpił w latach 80-tych, kiedy to wielkie wytwórnie płytowe, zauważywszy rosnący popyt na tego rodzaju muzykę, nie mogły zignorować zysków, dochodzących do dziesiątków milionów dolarów. Promocja i reklama zrobiły swoje, a powstające w USA i innych krajach stacje radiowe, nadające tylko i wyłącznie tego rodzaju muzykę, oraz rozprowadzane przez satelitę programy muzyczne przyspieszyły rozwój tego gatunku. Ukoronowaniem było przyznanie po

raz pierwszy w 1987 roku prestiżowej nagrody Grammy dla najlepszej płyty i najlepszego artysty New Age, którym został szwajcar Andreas Vollenweider i jego płyta „Down to the Moon”. Poza tym znanym wykonawcą, wielokrotnie goszczącym w Polsce, do elity tego gatunku zaliczyć należy Eny – irlandzką wokalistkę z formacji Clannad, Japończyka Kitaro, Briana Eno, jazzmana Colina Walcotta.

Jak już wskazuje sama nazwa, muzyka New Age nie jest oderwana od ruchu i filozofii New Age, jest mocno w niej zakorzeniona. Jej początki sięgają lat 60-tych, kiedy kraje Zachodu poprzez ruch dzieci-kwiatów odkryły Indie i politeistyczne bóstwa hinduizmu, a także ideę kontemplacji prowadzonej poprzez dźwięk. Pierwszym znanym w Europie piewcą tego gatunku stał się Ravi Shankar, którego koncert w Monterey w 1967 roku stał się wielkim wydarzeniem opisywanym przez media. Shankar otworzył drogę dla hinduistycznych misjonarzy, którzy przybywając do Europy Zachodniej i USA sprowadzali niezbędnych dla religijnych celów muzyków, którzy nadawali muzyczną oprawę zbiorowym medytacjom. Najbardziej liczący się muzycy wywodzili się z grup guru Shri Rajneesh i Shri Chimnoya (goszczącego także w naszym kraju na początku lat 90-tych). Ich działalność przynosiła efekty, na hinduizm zaczęło nawracać się wielu młodych ludzi. Wśród nowych wyznawców hinduistycznych guru znaleźli się także muzycy. Np. z tego okresu pochodzi płyta „Aum” Georga Deutera, który zostawszy wyznawcą hinduizmu zmienił nazwisko na Swami Chaitanya.

Wkrótce pojawiły się kolejne albumy, ułatwiające poszukiwanie prawdziwej jedności z bóstwem drogą medytacji transcendentalnej, jogi czy też innych technik. Każda kolejna płyta miała za zadanie uwalniać pełnię świadomości duchowej ludzkiego umysłu. Większość z powstających w latach 70-tych płyt uzyskiwała pełną akceptację, można by rzec wręcz imprimatur hinduistycznych bądź buddyjskich guru. Tybetańscy mnisi uznali płyty „Tibetan Bells” oraz „Tibetan Bells II” Henry Wolffa i Nancy Hennings za znakomite narzędzie, służące do medytacji i odkrywania nowych dróg duchowego rozwoju świadomości.

Osiąganie wyższych stanów świadomości duchowej to podstawowy cel, jaki ma spełniać muzyka New Age, niezależnie od tego, czy będzie to realizowane z wykorzystaniem rozpoznawalnych przez słuchacza hinduistycznych rytmów, czy też w bardziej zakamuflowanej formie.

Andreas Vollenweider, wirtuoz harfy i multiinstrumentalista, na okładce swojej płyty „Behind the Gardens...” pisze, że celem jego muzyki jest budowanie mostów pomiędzy świadomością i podświadomością tak, by istniejące wewnętrzne ograniczenia naszego rozwoju zostały pokonane. Steven Halpern, autor ponad 30 albumów, uważa, że jego zadaniem jest tworzenie muzyki pomocnej w wizualizacji i przechodzeniu na wyższe stopnie duchowego rozwoju. Jeden z jego albumów, „Spectrum Suite”, ma na celu ułatwić słuchaczom płynne przejście od jednego do drugiego centrum energetycznego tzw. chakras, które w myśl hinduizmu funkcjonują w ciele człowieka tak, by mógł

w pełni zdać sobie sprawę z bóstwa, jakie w nim jest.

Kitaro, popularny japoński kompozytor i wykonawca, którego płyty zostały sprzedane w łącznym nakładzie ponad 8 mln egzemplarzy (jego muzykę uprzyjemniającą zakupy możemy usłyszeć w wielu centrach handlowych), określa siebie jako muzyka nowej kultury, a tworzoną muzykę traktuje jako duchową ścieżkę do uzyskania świeżego, nowego spojrzenia na świat. Jego płyty są wręcz przeładowane wschodnim mistycyzmem.

Muzycy New Age docierają do umysłów i serc słuchaczy nie tylko poprzez płyty czy programy radiowe. Niezmiernie ważną rolę odgrywają koncerty. Są jedną z form działalności misyjnej Ruchu New Age. Robert Aeolus Myers, muzyk mieszkający na Hawajach, mówi, że jest wręcz jego obowiązkiem umożliwić ludziom duchowe przebudzenie (M. Gordon, „The New Age of Music”, Honolulu Star & Bulletin, 5 listopad 1987). Podobnie wielu innych przedstawicieli tego gatunku dzieli się podczas koncertów duchowym przesłaniem, jakie niesie w sobie ich muzyka.

Tych kilka faktów wystarczy, by zadać pytanie, co my – jako chrześcijanie – mamy z tym robić? Oczywiście, nie powinniśmy wyciągać wniosku, że wszystkie płyty i kasety z muzyką elektroniczną i instrumentalną powstały z duchowej inspiracji filozofii New Age. Pod szerokim pojęciem muzyka New Age kryje się również wiele relaksujących utworów artystów, którzy nie mają nic wspólnego z tą filozofią. Jeżeli lubimy ich słuchać, nie stanowi to dla nas żadnego duchowego niebezpieczeństwa. Naszym obowiązkiem jest jednak zwracanie uwagi na motywacje i źródło muzyki danego zespołu czy wokalisty. Często poglądy i wierzenia artystów są przedstawiane na okładce płyty, co bardzo ułatwia nam zadanie. Codzienna i fachowa prasa muzyczna przynosi również informacje na ten temat. Pamiętajmy, że muzyka tego nurtu to nie tylko utwory instrumentalne, ale także piosenki za-

wierające w sobie niebezpieczne treści – zwracajmy na to uwagę. (Na przykład znana polska piosenkarka Kayah jest gorącą wyznawczynią poglądów New Age.)

Błędem byłoby świadome słuchanie muzyki tego gatunku. Nic nie usprawiedliwia wierzących ludzi, podejmujących takie duchowe ryzyko.

Oczywiście są miejsca, gdzie nie jesteśmy w stanie uchronić się od tego, ale świadome narażanie się na działanie duchowych sił nie mających nic wspólnego z chrześcijaństwem jest igraniem z ogniem lub, jak kto woli, krokiem w stronę przepaści.

Apostoł Paweł zachęca nas: „*Myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co poczytliwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały*” (Filip. 4,8).

Te słowa powinny być dla nas zachęceniem do przyglądania się uważnie temu, czego słuchamy, czy jest to czyste i budujące dla naszego życia, czy też zamiast tego niesie w sobie duchowe niebezpieczeństwo w eleganckiej i miłej oku i uchu oprawie. Słuchanie płyt artystów zaangażowanych w filozofię New Age, choćby ich muzyka była całkiem „normalna” i nie zawierała w sobie wychwytywalnych dla zwykłego słuchacza elementów

duchowo niebezpiecznych jest, używając terminologii biblijnej, „uczestnictwem w stole demonów” (por. I Kor. 10,18-22).

Podsumowując, czy wolisz, drogi Czytelniku, pod przykrywką nowych doznań estetycznych ryzykować duchową infekcję, czy – rezygnując z poznania czegoś nowego – skupić się na tym, co będzie rzeczywiście budować Ciebie i Twojego ducha?

JACEK SŁABY

Bibliografia:

1. Harry Blamires, „The Christian Mind”, Michigan 1978.
2. Ramtha and Douglas J. Mahr, „Voyage to the New World”, New York 1987.
3. Richard Dinwiddie, „New Age Music: Understanding the Enigma of the New Wave in Sound”, Głoga 1 no. 2, luty 1987.
4. Steven Halpern and Luis Savary, „Sound Health”, San Francisco 1985.
5. Grzegorz Brzozowicz i Maciej Chmiel, „Kojąca fala dźwięków”, *Gazeta Wyborcza* 10 kwietnia 1992.
6. „New Age Encyclopedia”, str. 295, „Music and New Age”.
7. Leslie Berman, „New Age Music?”, Buffalo 1988.

BST

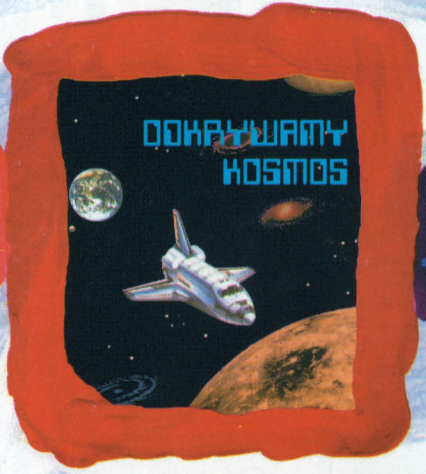
Powiesz mi – zapomnę
Pokażesz – zapamiętam
Zaangażujesz – zrozumie

-  studia teologiczne
-  szkoła misyjna
-  zaoczne studia biblijne

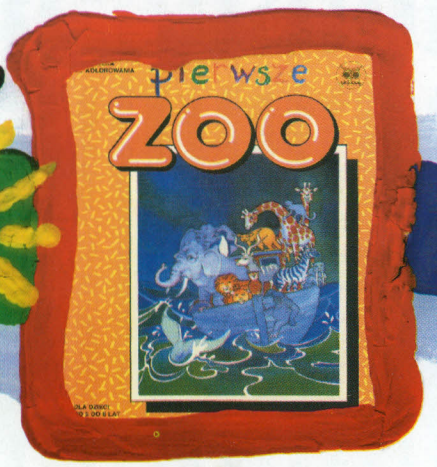
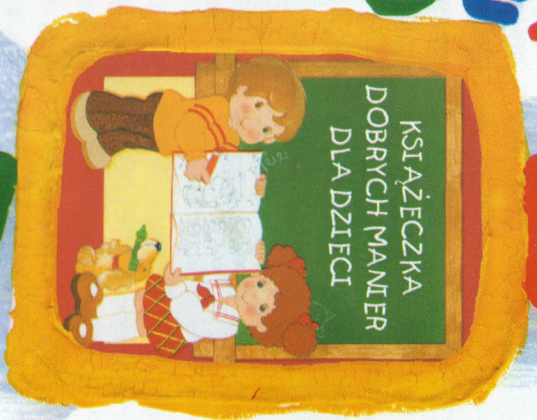
BIBLIJNE SEMINARIUM TEOLOGICZNE
54-211 WROCŁAW, UL. STOBRAWSKA 2
tel. (0-71) 51 46 52, fax (0-71) 51 46 53
e-mail: 100746.1650@COMPUSERVE

Egzaminy:
9-10.06 lub 8-9.09.97

Start



Serwy



dalej!



WYDAWCA:
FALCO KANON sp.z o.o. • ul. Egipska 7 • 03-977 Warszawa
tel./fax (0-22) 671 02 25 • e-mail: kanon@poczta.com